Dziś kolejny film rysunkowy p. t. „Dodek w konkurach" (na stronie 8-mej)

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 4 maja 1936 r. Nr. 126

W 145 rocznicę Konstytucji 3-Majowej

145 lat minęło od uchwalenia ustawy konstytucyjnej, która przeszła do historji Polski, jako fakt o nieprzemijającej doniosłości. Wpisana raz w księgę dziejów 3 maja 1791 roku przechodziła z pokolenia na pokolenie w blaskach najświetniejszej tradycji. Choć runęła potęga Rzeczpospolitej, gdy sprzysięgły się przeciw niej złe moce, choć treść Konstytucji nie uregulowała porządku prawno-państwowego na ziemiach polskich, to jednak jej duch kształtował pokolenia, zrodzone w niewoli, aż do dnia najpiękniejszego, gdy Polska Odrodzona zrzuciła jarzmo i biało-czerwony sztandar znów stał się symbolem Państwa.

145 lat minęło od uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Na przestrzeni tych długich lat dokonało się tyle zmian wielkich, tyle kataklizmów przeszło nad Polską! Nic przecież nie zdołało osłabić ważności tej chwili, nic nie zdołało osłabić doniosłości dziejowej najistotniejszego owocu Sejmu Czteroletniego.

Święto Konstytucji 3-go Maja ma dla Polaków znaczenie wielkie i uzasadnione.

W chwili, gdy Polska znalazła się tuż prawie nad grobem, gdy w oczy zaglądało Jej widmo rozbiorów, zaszła potrzeba natychmiastowej przebudowy ustroju i ustanowienia takich praw, któreby mogły odrodzić Naród, uchronić od upadku, któreby cały kraj związały węzłem najsilniejszym. Wiedział o tem Sejm Czteroletni, wiedzieli o tem ci światli obywatele, którzy za wszelką cenę pragnęli ratować Ojczyznę przed upadkiem. I wyrazem tej właśnie świadomości obywatelskiej była Konstytucja 3-go Maja.

Czy spełniła zadanie, jakie jej wyznaczono?

Niestety! Nie mogła spełnić tego zadania, gdyż już było zapóźno. Trzy mocarstwa ościenne podały sobie rękę, aby dokonać rozbiorów. Kraj, nękany waśniami wewnętrznemi, nie mógł się zdobyć na czyn potężny, równy w potędze ideałom Konstytucji. Hasłom nie dotrzymało kroku działanie — ustawa pozostała tylko martwą literą prawa.

Zaczęła jednak ruch odrodzeńczy, gdy zaborcze kruki rozszarpały ciało Rzeczpospolitej. Ideały Konstytucji 3-Majowej przeniknęły do elementarza narodowego. I dlatego nic nie zdołało przekreślić roli wiekopomnej uchwały.

Na Konstytucji 3-Majowej kształciła młodzież swe uczucia obywatelskie. Ona zaprawiała do czynu i miłość Ojczyzny postawiła na ołtarzu. Z niej rodziła się tęsknota do Niepodległości. Była kuźnicą oręża, który się krwawił na niezliczonych szlakach wolnościowych. To właśnie miłość budziło do rocznicy majowej i dlatego przekształciła się w oficjalne święto narodowe w Wolnej Polsce.

*

Dziś, po 145 latach, gdy mamy Niepodległe Państwo Polskie, gdy dzielna armja strzeże naszych granic, gdy posiadamy wszystko, aby iść do najwspanialszej przyszłości, że tylko trzeba chcieć — dziś dzień 3-go Maja ma znaczenie inne. Powinien być przypomnieniem tych wad narodowych i błędów politycznych, które kraj zgubiły, przypomnieniem po to, aby błędów nie powtarzać, a wady, jak chwasty, wyrwać z korzeniami z życia społeczno - narodowego.



Ogłoszenie Konstytucji 3-go Maja przed Katedrą Św. Jana w Warszawie. Obraz ten malował Jan Matejko.

Negus z rodziną uciekł z Abisynji

W Addis-Abebie rozruchy — Bandyci grabią miasto

LONDYN. (PAT). Poseł brytyjski w Addis-Abebie, sir Sidney Barton nadesłał wczoraj do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych telegram, w którym zawiadamia, że cesarz Abisynji Haille Salassie z cesarzową i następcą tronu wyjechał wczoraj rano z Addis-Abeby do Dżibuti.

Wczoraj rano rozpoczęły się w Addis-Abebie rozruchy. Bandyci grabią miasto. Zewsząd słychać strzelaninę. Europejczycy schronili się do poselstwa brytyjskiego, gdzie oddział wojsk hinduskich trzyma straż.

Dotychczas nie było ofiar wśród europejczyków.

Przed wyjazdem do Dżibuti cesarz odbył dłuższą konferencję z posłem brytyjskim, dotyczącą sytuacji.

Poselstwo abisyńskie w Londynie potwierdza wiadomość o wyjeździe cesarza.

LONDYN (PAT.) Wiadomość o wyjeździe cesarza Abisynji do Dżibuti wywołała w Londynie duże wrażenie, tembardziej, że przed dwoma dniami Negus oświadczył przedstawicielom prasy, że będzie walczył do ostatka nawet, jeżeli stolica zostanie zajęta przez wojska włoskie.

Wyjazd cesarza Abisynji do Dżibuti oznacza właściwie koniec zorganizowanego oporu przeciw wojskom włoskim. Cesarz Abisynji nie abdykował przed wyjazdem.

Reuter zapewnia, że rząd brytyjski nie zaprosił Negusa do udziału w posiedzeniu Ligi Narodów w dniu 11 maja. Nie wydaje się prawdopodobnem również, aby cesarz zamierzał udać się do Anglji.

Reuter stwierdza również, że wyjazd cesarza ze stolicy nie nastąpił wskutek rady posła brytyjskiego.

Jedynem źródłem wiadomości z Addis-Abeby są obecnie telegramy, nadawane przez radjostację poselstwa brytyjskiego, która ma w ten sposób wyłączność na informowanie o rozwoju wypadków.

W odległości 4 klm. od środka miasta, wpobliżu poselstwa brytyjskiego znajduje się wielki obóz, w którym znalazło schronienie przeszło 3000 cudzoziemców. Obóz jest zaopatrzony w dostateczną ilość żywności i wody. Cudzoziemcom, jak przypuszczają nie grozi niebezpieczeństwo.

Wedle ostatnich wiadomości, przednie straże włoskie znajdują się w odległości 80 klm. od Addis-Abeby.

PRZERAŹLIWA KLĘSKA GŁODOWA

7 miljonom ludzi w prowincji Anchuej (Chiny) grozi klęska głodowa z powodu suszy.

Rocznica Powstania Śląskiego

Stolica województwa śląskiego w przeddzień głownych uroczystości z okazji XV-lecia trzeciego Powstania Śląskiego przybrała wygląd odświętny. Całe miasto jest udekorowane. Ze wszystkich gmachów państwowych i domów prywatnych powiewają chorągwie o barwach narodowych.

Na ulicach, któremi przejdzie dziś pochód, ustawiono wysokie maszty, z których zwisają chorągwie. Na ulicach panuje ożywiony ruch, zwiększający się z godziny na godzinę w związku z przyjazdem ze wszystkich części kraju b. uczestników Powstań śląskich i wielu gości.

W kościele Garnizonowym w Katowicach odbyło się wczoraj nabożeństwo. Przed kościołem ustawił się bataljon reprezentacyjny powstańców. Przed ołtarzem ustawiono katafalk, przybrany emblematami państwowemi, na którym spoczęła symboliczna trumna, okryta biało-amarantowym sztandarem Rzeczypospolitej, udekorowana krzyżem na śląskiej wstędze waleczności i zasługi gwiazdy śląskiej.

O godz. 12-ej w południe rozpoczęło się uroczyste posiedzenie Sejmu śląskiego.

Nowa fala rozruchów w Hiszpanji

Mordują przeciwników i palą kościoły

MADRYT (PAT.) Donoszą o nowej fali rozruchów w całej Hiszpanji. W Sewilli został zamordowany przez 3-ch uczestników demonstracji 1-majowej Eduardo Franc, dotychczasowy republikanin lewicowy, który ostatnio wstąpił do partji faszystowskiej.

W miejscowościach Candia i Cataroja demonstranci lewicowi spalili kościoły. W miejscowości Mairena Del Alcor przemocą wyciągnięto z domu księdza i zmuszono go do udziału w pochodzie komunistycznym. Duchownemu odebrano klucze od kościoła, w którym komuniści urządzili stadjon sportowy. W miejscowości Cullera komuniści wyrzucili z kościoła obrazy świętych i podpalili.

W miejscowości Cuenca członkowie ugrupowań lewicowych napadli na siedzibę organizacji katolickiej, którą zdemolowali, paląc meble i dokumenty.

WODNOPŁATOWIEC SPADŁ DO MORZA

Z Honolulu donoszą, że wpobliżu Pearl Harbour spadł do morza podczas manewrów morskich wodnopłatowiec obserwacyjny. Pilot i obserwator ponieśli śmierć.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

W obliczu wielkich zmian

Dziś wybiera po raz drugi Francja swych przedstawicieli do parlamentu. Głosowanie dzisiejsze rozstrzygnie dopiero o politycznem obliczu francuskiej Izby Deputowanych. Jutro będziemy znali wynik ostatniego głosowania, który nie pozostanie bez wpływu na bieg polityki międzynarodowej.

Zakończenie okresu wyborczego przyniesie za sobą ożywienie na froncie polityki zagranicznej. Wiele spraw, jak zwracaliśmy już uwagę, zostało odroczonych właśnie skutkiem wyborów francuskich. Nie wiemy kto stanie na czele rządu francuskiego, kto będzie kierował sprawami zagranicznemi, gdyż zagadnienia te znajdą swoje rozwiązanie dopiero później, ale nie ulega wątpliwości, że zakończenie wyborów ruszy z miejsca zawieszone między niebem a ziemią kwestje.

KONIEC ABISYNJI?

Na plan pierwszy wysuwa się sprawa wojny włosko-abisyńskiej. Wojska Mussoliniego wykańczają Abisynję. Zajęcie stolicy Addis-Abeby jest już kwestją krótkiego czasu. Pokonana Abisynja będzie musiała przyjąć te warunki, które jej podyktują Włochy. Nie trzeba chyba dodawać, że praktycznie będą one oznaczały upadek niepodległej Abisynji.

Ze sprawą tą jednak, jak wiemy, łączy się kilka ważnych zagadnień z zakresu międzynarodowej polityki. A więc stosunki włosko-angielskie, francusko-angielskie i sprawa Austrji. Wymieniliśmy tylko najkapitalniejsze zagadnienia.

Włochy po dokonaniu pełnego podboju Abisynji zapewnie okażą gotowość uszanowania praw angielskich w Abisynji, tylko, że tereny te znajdować się będą już pod włoską kontrolą. Sytuacja arcynieprzyjemna. Czy Anglja potrafi jednak w tym stanie rzeczy coś zmienić? Zdaje się, że Anglicy w ostatnich czasach powinni byli nabrać trochę szacunku dla Włoch.

MYLNE PRZEPOWIEDNIE

Bezpośrednio po rozpoczęciu działań wojennych w Abisynji, zapewniano, że warunki terenowe i klimat uniemożliwią wojskom pochód we wnątrz kraju. Ze strony fachowej dawano do zrozumienia, że po kilku latach wojny, Włosi wszystko stracą i t. p. Tymczasem marszałek Badoglio obawia się, że pozostanie bezrobotny...

Włosi pozatem pokazali Anglikom, że potrafią im sprawiać kłopot. Ręka włoska działa na Bliskim Wschodzie. Nad tem Anglicy na pewno nie mogą przejść do porządku dziennego.

Francji zależy na zakończeniu zatargu abisyńskiego i na jaknajszybszem porozumieniu włosko - angielskiem, gdyż na tem podłożu prowadzić dopiero będzie można wspólną politykę europejską. Dla Francji oznacza to przedewszystkiem wspólne działania przeciw Niemcom.

Włochy oczywiście chętnie wrócą do koncertu europejskiego, dla nich jednak ważniejsze znaczenie posiada obrona niepodległości Austrji. Właśnie w ostatnim tygodniu mnożyły się najróżnorodniejsze wieści o możliwości niemieckiego najazdu na Austrję. Wiadomości o puczu zostały zaprzeczone zarówno ze strony austrjackiej, jak i niemieckiej.

W przyszłym tygodniu należy się więc spodziewać ożywienia w polityce zagranicznej po ferjach politycznych, spowodowanych przez wybory francuskie.

Napoleon Sądek

W majową noc

Przyszedł maj. A z nim tęsknota za miłością.

Kto się kochał dotychczas, ten w maju kocha mocniej.

Kto się nie kochał, ten w maju się zakocha.

Bo maj to miesiąc miłości. Gdzie spojrzeć miłość, gdzie się ruszyć — miłość.

*

Wieczór majowy. Nie mogę usiedzieć w domu. Służąca, Kasia, śpiewa takie rzewne tango o miłości, że się płakać chce.

W sąsiednim pokoju, moja sąsiadka, stara panna Eulalja podnieconym głosem rozmawia przez telefon.

— Więc chcesz mi go przedstawić?.. Przystojny?... Tak?.. Więc jutro... Cooo? Karany sądownie?.. Trzy lata siedział w więzieniu?!! Jak mi możesz proponować takie towarzystwo?!! Za co siedział?!.. Ach!.. Za to, że uwiódł pannę?!.. Moja droga! Moja złota ciutka!... Poco odkładać do jutra? Czy nie możesz mi go przedstawić?

*

Wychodzę na ulicę. Zabrakło mi papierosów. Podchodzę do budki z papierosami.

— Proszę o paczkę „Ergo".

W budce ciemno. Słychać szept.

— Wacek!.. Przestań... Klient czeka...

— Psia krew! — słyszę inny, męski szept. — Że też w taki wieczór majowy, facetom chce się papierosy palić.

*

Idę dalej. Rozluźniło mi się sznurowadło. Chcę wejść do bramy, żeby poprawić...

Wszystkie bramy zajęte!... Wszędzie pary... szepty... uściski...

Idę w Aleje. Wszystkie ławki zajęte. Same pary. Pojedyńczego człowieka na lekarstwo.

Znalazłem wolne miejsce między dwiema parami. Siadam sobie. Wyjmuję papierosa i zapalam zapałkę...

Na ławce popłoch.

— Co za świństwo, żeby ludziom w oczy świecić! Won stąd ze światłem!

Oburza mnie takie traktowanie. Rozglądam się, czy nie ma gdzie policjanta.

Na drugiej stronie ulicy mignął granatowy mundur.

Podchodzę... Mundur nie sam... Przy nim jasna sukienka.

Przepraszam i mówię o co chodzi.

Mundur niechętnie wypuszcza z objęć sukienkę.

— Poczekaj Stasia! — wzdycha. — Spiszę tym parkom protokuł za niemoralność i zaraz do ciebie wrócę.

*

Głupio się czuje samotny człowiek w majowy wieczór. Wszędzie się na mnie patrzą jak na intruza...

Na przystanku stoi panienka... Podchodzę... O radości!... Znajoma!...

— Panno Kaziu! Co pani tu robi?

— Czekam na kogoś...

Radość moja znika.

— Na kogo?

— Jeszcze sama nie wiem... Znów odzyskuję humor.

— Może na mnie?..

— Może być...

Idziemy razem... Czuję się dużo lepiej... Już nikt nie patrzy na mnie wrogo... Parki się posuwają, żeby i nam zrobić miejsce na ławce...

*

Już północ. Wracam do domu. Zmęczyła mnie ta noc majowa. Chcę jechać taksówką... Widzę jedną na rogu. Otwieram drzwiczki, chcę wejść i wpadam na jakieś dwie pary nóg.

— Gdzie się pan pcha, psia krew?! — odzywa się ze środka gruby głos.

— Przepraszam... Widziałem że taksówka wolna...

Ten sam głos odpowiada mi gniewnie:

— Taksówka wolna, ale szofer zajęty! Maj jest, panie! szofer też nie z drzewa.

*

Wracam pieszo do domu. Brama już zamknięta. Dzwonię pięć minut, dziesięć... pół godziny...

Nareszcie dozorca mi otwiera.

— Co to jest?! — denerwuję się. — To granda, żeby lokatora godzinę za bramą trzymać! Od godziny dzwonię.

Dozorca patrzy na mnie ponuro.

— Właśnie, panie! To granda, żeby żonatemu człowiekowi w majową noc godzinę nad uchem dzwonić!

W CZTERY OCZY

Wyższa filozofja

P. „Iskierka" ze Lwowa nadsyła odpowiedź „Dwójce z Żyrardowa", pisząc:

„Ponieważ Panowie zabrali głos, lecz jeszcze nie wypowiedzieli się może całkowicie tak jak chcieli, przeto daję Im pole do dalszej przyjemnej polemiki na tle moralności i romantyzmu dzisiejszej młodzieży.

O ile odpowiedź Panów będzie, że ją tak określę, „plusowa" i dalsze Ich kontrargumenty nie będą nastawione pod kątem jednostronnych zapatrywań, w rodzaju twierdzenia Ich, że ten który dociekł złego, wie jak zło szkodzi i że taki jeszcze będzie wzorem wszelkich ideałów, to takie twierdzenie nie zyska aprobaty i jest może dobre dla legendy, lecz nie dla rzeczywistości i trwałego codziennego użytku.

Określając tego, który zło czynił terminem „który dociekł złego" wznoszą go Panowie na piedestał głębokiego myśliciela, empiryka. Czy to było tylko przypadkowe, czy też Panowie urodzili się z takim talentem obmywania lukrecjowem mydełkiem brudnych naskórków, że z pod Ich rąk wyjdą czyste jak z chemicznej pralni?

Proszę więc Panów uprzątnąć pole dla odpowiedzi, płynącej z wyżyn Ich myśli, we dwójkę, t. j. „viribus unitis", nieanemicznej, lecz całkowicie przekonywującej, nawet takiej, która będzie zmierzać do zadania mi klęski, mimo czego nie będę narzekać na ciężkie czasy i dalej szczerze odpowiem."

*

Ciekawi jesteśmy, co „Dwójka z Żyrardowa" odpowie na tę wyższą filozofję „Iskierkową".

Proszę natężyć mózgownice, aby pokazać, że dwóch żyrardowian nie da się położyć na łopatki jednej lwowiance... że nietylko lwowianki potrafią tak żonglować głębokiemi myślami, lecz że żyrardowianie też nie w ciemię bici.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał, 9.03 „Gazetka rolnicza", 9.15 Koncert w wykonaniu Orkiestry Dętej 21 p. p., 10.00 Muzyka, 10.15 Transmisja uroczystego Nabożeństwa polowego przed gmachem Urzędu Województwa Śląskiego z okazji 15-ej rocznicy wybuchu III-go Powstania Śląskiego, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 Przegląd teatralny, 12.15 Poranek muzyczny (z Wilna), 14.00 „Śmierć pana Zagłoby", 14.20 „Odgłosy wiosenne", 15.00 „Godzina rolnika", 16.00 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych, 16.15 „Serenady", 16.45 „Śpiące wojsko" — słuchowisko, 17.10 Muzyka taneczna, 17.50 Pogadanka aktualna, 18.00 Recital śpiewaczy Jadwigi Hennertowej, 18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: premjera słuchowiska historycznego p. t. „Trzeci Maj", 19.10 Koncert reklamowy, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.45 „Co czytać?", 20.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojennej, 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali": p. t. „Baj maju baj", 21.30 „Podróżujmy". — „W polskiej Szwajcarji" — feljeton, 21.45 Wiadomości sportowe, 22.00 Muzyka taneczna, 23.05 Muzyka taneczna (płyty).

Frontem do morza

10-ciu z Pawiaka

Jak dokonano wiekopomnego uprowadzenia więźniów

Wczesną wiosną roku 1906 w małym pokoiku na Niecałej zebrało się kierownictwo grupy bojowej P. P. S., którą kierował Wiktor (Józef Piłsudski).

Bojowcy opracowywali szczegóły planu uprowadzenia 10-u towarzyszy z Pawiaka, skazanych na śmierć.

Po gorącej dyskusji bojowcy zdołali ustalić plan działania i wprowadzenie go w czyn powierzyli Jurowi (Gorzechowskiemu).

Bojowcy w mundurach policjantów przybyli na Pawiak i na podstawie sfałszowanych dokumentów odbierają więźniów. Gdy więźniów sprowadzono do kancelarji, jeden z nich, Morganti, poznaje w baronie Budbergu, Jura.

VIII.

Bladą twarz Morgantiego pokrył ognisty rumieniec: oczy zapłonęły gorączkowym blaskiem; sine wargi rozchyliły się w błogim pół-przytomnym uśmiechu. Ogromna fala radości nagłem uderzeniem rozsadziła pierś. Tak, nie ulega wątpliwości: rotmistrz żandarmerji to nikt inny, jak — stary towarzysz i bojowiec Jur. Morganti niejednokrotnie spotykał się z nim dawniej w Polskiej Partji Socjalistycznej, gdzie razem pracowali. Domyślił się natychmiast, w jakim celu towarzysz Jur przebrał się w mundur oficerski i przybył do Pawiaka, by ich rzekomo zabrać do cytadeli.

Nieopisana radość odbija się mimowoli na udręcznej twarzy więźnia.

Budberg z niepokojem obserwował grę uczuć na twarzy Morgantiego. Wyraz nieludzkiego szczęścia potęgował się na tej twarzy z chwili na chwilę. Baronowi wydawało się, że nagłe przejście od śmierci do wolności rozsadzi panowanie nad sobą więźnia i wybuchnie on głośnym triumfalnym okrzykiem...

Trzeba było natychmiast coś przedsięwziąć, by odwrócić tę ewentualność. Gdyby Maculewicz podniósł w tej chwili oczy i spojrzał na upojoną twarz Morgantiego, na jego płonące oczy, które nie odrywały się od twarzy „barona" — na pewno powziąłby pewne podejrzenia, że coś tu nie jest w porządku.

Straszna męka

Co tu robić? Nie może przecież podejść do Morgantiego i rzec mu poprostu: „Nie, patrz na mnie, jak zakochana panienka, bo zgubisz nas wszystkich". Odwrócić twarz? Ale to nie pomoże: Morganti nie odrywa wzroku od barona i nieodstępnie wodzi za nim oczyma. Baron przeżywał chwilę strasznej męki! Zagryza wargi do krwi: musi natychmiast coś uczynić! A tu, jak na złość, kontrola dokumentów ciągnie się w nieskończoność, zda się, że się nigdy nie skończy!

— Panie Maculewicz, toż to niesłychane! — woła głosem, pełnym niekłamanego wzburzenia. — Jak długo będzie się pan cackał z tą bandą zbrodniarzy?! Skończ pan, raz, dwa! Już godzinę czasu sterczę tu u pana niepotrzebnie!

— Już, już, panie baronie! — wstaje Maculewicz od stołu i wydaje rozkaz wyprowadzenia więźniów na podwórze. — Karetka już gotowa, za parę chwil będziecie mogli wyruszyć!

— Prędko, prędko! — zaczął rotmistrz przynaglać nadzorców, wyprowadzających więźniów z kancelarji. — Nie traćmy ani chwilki!

Nie mogąc dłużej wytrzymać w kancelarji, wyszedł na podwórze więzienne. Pełną piersią zaczerpnął chłodne powietrze kwietniowej nocy. To go trochę uspokoiło. Cisza nocna ukoiła wzburzone nerwy i dodała wiary w pomyślne zakończenie sprawy. Karetka stała już przed gankiem. Obok niej drzemali spokojnie „policjanci".

Gorodowyje, szaszki won! (Policjanci, obnażyć szable!) — rozległy się głośne słowa komendy.

Policjanci zerwali się z miejsc i podbiegli do karetki, tworząc szpaler pomiędzy jej drzwiczkami, a drzwiami wiodącemi z kancelarji. Obnażyli szable i osowiałym wzrokiem patrzyli na więźniów, podchodzących do powozu.

— Nu, waliaj!—zachęcająco popychał „starszy policjant" każdego więźnia, wchodzącego na stopień karetki.

Budberg bacznie śledził każdy ruch więźniów. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja: ludzie, którzy przybyli do więzienia, by uwolnić swych towarzyszy, — musieli wytężyć wszystkie siły, by żaden z więźniów nie próbował ucieczki, lub nie okazał zbrojnego oporu przy wprowadzeniu do karetki. Ucieczki podczas przewożenia więźniów były w owych czasach zjawiskiem powszedniem, w tym zaś wypadku mogło pokrzyżować plany bojowców. Rozpaczliwa tęsknota do wolności mogła przeszkodzić więźniom w odzyskaniu tej wolności.

Pożegnanie

Po umieszczeniu wszystkich więźniów w karetce, rotmistrz wrócił do kancelarji, by pożegnać Maculewicza:

— Adieu, gospodin naczalnik! — wyciągnął rękę na pożegnanie. — Nie wybaczę panu nigdy, panie Maculewicz, że z pańskiej winy straciłem tyle czasu.. — dodał pół - serjo, pół - żartem.

— Pan baron mi wybaczy, — usprawiedliwiał się Maculewicz uniżonym tonem, w obawie, by „pan baron" nie poskarżył się na niego władzy zwierzchniej — jestem wszak tylko człowiekiem...

— No, dobrze, do widzenia!

— Podłoga paliła się pod stopami rotmistrza, chciał już się znaleźć poza murami więzienia.

— Panie baronie, jedna chwilka, — zatrzymał go Maculewicz — może dodać panu paru ludzi do konwoju... wie pan, sześciu policjantów to trochę za mało na dziesięciu tak niebezpiecznych więźniów... Wie pan, panie baronie, w dzisiejszych czasach... Mam straż konną.

Budberg poczuł, że w tej chwili urwało mu się coś wewnątrz. Musiał wytężyć wszystkie siły, by nie rzucić się na Maculewicza z szaleńczą pasją i bić go do utraty przytomności...

Opanował się natychmiast i odpowiedział z obojętnym wyrazem twarzy:

„Szczere rady"

— Ach, daj pan spokój, panie naczelniku. Moi chłopcy, to zuchy, to prawdziwe lwy... Dadzą radę nawet trzydziestu więźniom... Jest to doprawdy zbyteczne, zresztą, szkoda mi czasu na czekanie...

— Ależ, panie baronie, — zawołał z ożywieniem Maculewicz, — w trzy minuty wszystko będzie gotowe. Za chwilę ma pan do dyspozycji pięciu uzbrojonych jeźdźców. Poco narażać się na niebezpieczeństwo? W dzisiejszych czasach można się spodziewać wszystkiego, może być próba odbicia więźniów, napadu zbrojnego. Szczerze panu radzę, panie baronie, wziąć do pomocy mych ludzi.

„Szczere rady" Maculewicza doprowadziły barona do szaleństwa. Mogło to zniweczyć wszystkie jego plany.

— Ludzie moi poczują się dotknięci, gdy im się da do pomocy nadzorców więziennych, — odparł z wymuszonym uśmiechem. — Są to doborowi chłopcy, najdzielniejsi policjanci komendy. Poco fatygować ludzi, skoro jest to zupełnie zbędne. Zresztą, zapewniam pana, że dam sobie radę. No, dowidzenia, gospodin Maculewicz!...

(C. d. n.)

Sim.

Samochodem do serca Afryki

Tragedja Polaka — Legjonisty

Pragnąłby wrócić do kraju ale... kontrakt obowiązuje

Legjonista Sokołowski przysiadł się do naszego stolika. Bardzo ucieszyliśmy się tem spotkaniem. Po raz pierwszy od tylu dni usłyszeliśmy polską mowę!

Legjonista - Polak był barczystym, trzydziestoletnim mężczyzną o szpakowatej, bujnej czuprynie. Pochodził z pod Warszawy. W kraju służył w lotnictwie.

Wkrótce Niemcy pożegnali się z nami, zostaliśmy sami z rodakiem, który zaczął nam opowiadać o swych przeżyciach w Legji Cudzoziemskiej.

Szczere wyznanie

— Przykro nam bardzo — rzekł w pewnej chwili — że w nas, legjonistach, świat widzi tylko byłych przestępców kryminalnych. Tak nie jest. Dziś tutaj zapędza nas przeważnie kryzys. Szalejące bezrobocie wyrzuca poza nawias życia dziesiątki tysięcy ludzi. Cóż ci nieszczęśliwi mają robić? Z braku innego zajęcia zaciągają się do Legji. Nic jest to życie pełne rozkoszy i wygód, lecz ma się tu przynajmniej odzież, jedzenie, dach nad głową i 60 złotych miesięcznie. Służba w Legji trwa 5 lat i jest wyjątkowo ciężka, ale my, legjoniści szybko przyzwyczajamy się do naszej Legji i jej surowego rygoru. I powiem prawdę, że z biegiem czasu czujemy dla niej pewien sentyment.

— Czwarty rok noszę ten mundur i już niewiele mi zostało do końca pierwszego pięciolecia. Wrócę wówczas do kraju.

Tęsknota

Ostatnie słowa wyrzekł Sokołowski nieco mocniej. Twarz wykrzywił dziwny grymas. Coś w niej drgnęło. Wydała się nam mocno zbolała.

— Ach, ta tęsknota — ciągnął dalej. — Przeżyłem tutaj szarpiące chwile. Było to, pamiętam, przed kilku laty, zaraz na początku mej służby w Legji. Poszedłem pewnego wieczora z przyjacielem na miasto. Zbliżamy się do wojskowych hangarów.

— Słuchaj, Stachu — powiada nagle przyjaciel — błysnęła mi szczęśliwa myśl. Hangary! Przecież jesteś lotnikiem. Dosyć tej psiej służby, dosyć tych cierpień! Wolność przed nami... Za parę godzin. Rozumiesz? Stasiu, od ciebie to zależy! Pomyśl, za parę godzin będziemy zdala od tego wszystkiego. Widzisz — tam hangary!

Stanąłem, jak wryty. Zaparło mi oddech. W głowie jakiś dziwny chaos, w uszach coś brzęczy, coś się dokuczliwie... Zapomniałem, gdzie jestem. Przez chwilę zdawało mi się, że jestem w Warszawie, na Polu Mokotowskiem.

Oprzytomniałem.

Nie, nie, to nie Warszawa. To Afryka, Legja i mój podpis na zobowiązaniu do pięcioletniej służby.

Walczyłem ze sobą przez kilka chwil, jak wówczas, kiedy po długich bezsennych nocach zdecydowałem się opuścić kraj rodzinny, aby tutaj, na piaskach afrykańskich, być nieznanym i zapomnianym legjonistą.

I może uległbym namowie przyjaciela, gdyby nie wrodzone poczucie żołnierskiej karności. Byłaby to przecież dezercja, zbrodnia największa dla żołnierza, tembardziej dla żołnierza, którego piersi zdobią aż dwie odznaki za męstwo, odwagę i waleczność w polu. Pozostałem.

Chcąc przerwać legjoniście żałosne wspomnienia, rzucam pierwsze lepsze pytanie:

— Czy w Legji trudno awansować na kaprala?

— Nietrudno. Trzeba tylko zdać odpowiedni egzamin. No, i nienaganna musi być karta służby. Protekcja też nie zaszkodzi. Nie awansowałem dotychczas, bo dwukrotnie pobiłem kaprala...

— A jak tam u was z dyscypliną?

— Podczas służby nieubłagała, poza tem korzystamy prawie z zupełnej swobody. Pozasłużbowe zatargi żołnierzy z oficerami bardzo często kończą się na środku ulicy zwykłą bijatyką.

Źle się czuję w garnizonie. Zbyt dużo czasu mam do myślenia. Wolę być w polu, jakkolwiek nie prowadzimy żadnej wojny. W Marokku bowiem panuje obecnie spokój. Po spenetrowaniu kraju, legjoniści budują drogi. Od czasu do czasu zdarzają się napady Arabów. Są to dość rzadkie wypadki, kończące się nie zwykle krwawo.

— Nic zresztą dziwnego — ciągnie dalej legjonista. — Wśród Arabów panuje zastraszająca bieda. Rodzice sprzedają bez skrupułów swoje nawet 10-letnie córki za kawałek mydła.

Walka z Arabami była bardzo trudna. Gdyby nie samoloty, Francuzi nie prędkoby opanowali kraj. Arabowie doskonale strzelają. Obawiamy się bardziej flinty arabskiej, niż francuskiego karabinu. Gdy legjonista usłyszy charakterystyczny odgłos „to-tak, to-tak", pochodzący z flinty arabskiej, ucieka czemprędzej. Wie bowiem dobrze, co go czeka.

Podczas działań wojennych pomagają legjonistom oddziały t. zw. „gummi". Nazwa ta została nadana tym oddziałom, ponieważ noszą trepy ze starych opon samochodowych. Do szeregów „gummi" rząd francuski werbuje krajowców, płacąc im 5 zł. dziennie, nie dając pożywienia. Legjoniści nie żałują ochotników i pchają ich do pierwszych linij bojowych.

Rozmowa przeciąga się. Z ulicy dolatują głosy podchmielonych oficerów wiwatujących na cześć Legji. **(D. c. n.)**

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego. gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Haneczka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenię, która przyznała się do podstępu, poczem zniknęła bez śladu. Książę i Gucio byli zrozpaczeni. Dowiadywali się wszędzie o Stenię. Daremnie.

Tymczasem Stenia już dwukrotnie znajdowała pracę, ale każdorazowo ją traciła na podstawie oszczerstw, zawartych w listach anonimowych. Wreszcie zamieszkała u pani Drabickiej, która jej dała pracę. Sąsiadką jej była Jaga, siostra Józefa Gerdziaka, która się z nią zaprzyjaźniła.

W tym samym czasie Zbyszek Baczkowski miał robotę u Laneckiej, która zakochała się w nim. On zaś zapałał miłością ku Oli. Lanecka chciała ich poróżnić, mówiąc, że Ola nie jest księżniczką. Daremnie.

Jaga ciężko zachorowała przy pracy i umarła. Tegoż dnia hrabina Janecka nagle przyszła do Krystyny, gdy był u niej Alfred.

Zofja hrabina Lanecka weszła do pokoju księżny. Była całkowicie opanowana i z jej twarzy nic nie można było wyczytać.

Skłoniła się zlekka z nieco przesadną grzecznością. Księżna Krystyna zaraz po przywitaniu rzekła otwarcie:

— Pani chyba pamięta, że już raz musiałam pani wskazać drzwi... Może pani zechce wyjaśnić, czem tłumaczy się ponowna wizyta pani u mnie?

Hrabina Zofja odparła:

— Mogłabym odpowiedzieć poprostu, że przyszłam tu po mojego męża, którego, jak wiadomo, najpewniej tu zawsze zastać można. Przyznam się wszakże, że przybycie moje ma jeszcze inny cel, mogący panią zainteresować.

— Powiedz wreszcie, czego chcesz! — wtrącił Alfred, niemogący dłużej wytrzymać.

— Chciałam księżnie tylko coś powiedzieć o losach jej córki.

— Już raz to uczyniłaś i to kłamliwie!...

— To prawda — odrzekła Zofja z całkowitym spokojem — ale dziś chcę już powiedzieć rzeczywiście prawdę, całą prawdę. Czy książę Runiewicz jest. Wołałabym bowiem, aby i on był obecny przy moich wyjaśnieniach.

— Niema go — odparła księżna.

— To wielka szkoda — syknęła Zofja, niby żmija — nie chciałabym wszakże narażać cierpliwości państwa. Zastrzegam sobie prawo powtórzenia tego wszystkiego księciu innym razem.

Zofja udawała bardzo pewną siebie, ale w gruncie rzeczy coraz kłopotliwiej czuła się w obecności dawnej przyjaciółki z pensji.

Dumna wyniosłość, z jaką spoglądała na nią księżna. lodowata wzgarda, z którą się do niej odzywała, budziły u Zofji coraz gwałtowniejsze odruchy gniewu. Tak się też złożyło, że naprzeciw było duże lustro, odbijające ich postacie. Zofja widziała w niem najwyraźniej, że pomimo, iż zadręczała Krystynę tylko straszliwemi przykrościami, choć nękała ją bezlitośnie, jednak Krystyna wyglądała znacznie młodziej od niej, pozostała niepospolicie piękna i zachowała całą swoją godność i majestat. Napawało to Zofję głuchą wściekłością.

Hrabina Lanecka rzekła, spoglądając księżnie Krystynie prosto w oczy:

— Już pani teraz chyba wie, że nienawidziłam panią zawsze?

— Wiem. Nie mam natomiast najmniejszego pojęcia, dlaczego.

— Zbyt długo byłoby wyliczać wszystkie powody — odrzekła Zofja, nadal w tonie bezczelnej napastliwości — moja niechęć ku pani była, zresztą, odruchowa. Ja przy pani wogóle nigdy nic nie znaczyłam. Pani zaś nie omijała żadnej sposobności, aby mnie poniżyć i ujawniać swoją wyższość nade mną. Od dni naszego dzieciństwa zawsze pani nade mną odnosiła zwycięstwa i zakończyła je pani tem, że mi pani uwiodła męża.

— Pani doskonale wie, że to nieprawda... — rzekła księżna z całkowitym spokojem.

Alfred natomiast nie wytrzymał i zawołał:

— Kłamiesz, kłamiesz podle, niegodziwie i świadomie. Nie możesz czynić mi najmniejszego zarzutu. Wiary małżeńskiej nie złamałem. A co było przed naszym ślubem, nie powinno cię obchodzić.

— Co za różnica, czy przed ślubem, czy po, skoro uczucia pozostały niezmienione? Tak czy inaczej nadal poszukujecie państwo dziecka, które zrodziło się z waszego wspólnego grzechu. Otóż ja się zawzięłam i na to dziecko. Nie mogąc dotknąć was bezpośrednio, postanowiłam zemścić się na waszej córce.

Lanecki wzruszył ramionami i zapytał:

— Poco się chwalisz zbrodnią niedokonaną? Przecież Haneczka, jak była, tak pozostała nieodnaleziona.

Szatańskie błyski zamigotały w oczach Zofji. Odrzekła z jadowitym uśmiechem:

— Tak ci się zdaje. Więc wiedz, że się mylisz. Odnalazłam Haneczkę i powiem pani coś więcej... Pani ją odnalazła jeszcze przede mną!

Krystyna rzekła, zwracając się do Alfreda:

— Twoja żona widocznie zmysły postradała. To jedynie ją jeszcze usprawiedliwia.

— O, nie, proszę pani, jestem przy najzupełniej zdrowych zmysłach — rzekła Zofja z tym samym jadowitym uśmieszkiem, co poprzednio— nie jestem warjatką, jak pani w swej naiwności przypuszczać raczy. Haneczka była u pani, mieszkała u pani, pani tuliła ją w ramionach, pieściła, całowała, aż pewnego dnia przepędziła pani swoją córkę, krew z krwi i kość z kości pani, jak dziwkę i przybłędę.

— Co ty wygadujesz? — wrzasnął Alfred.

Krystyna zbladła. Chwyciła się za serce... Wzruszenie dławiło jej gardło... Nie mogła rzec nawet słówka...

Zofja tymczasem mówiła bezlitośnie dalej:

— Przypomina sobie pani, zapewne, tę pannę, którą książę Runiewicz przedstawił pani. jako ową prawdziwą, zaginioną Haneczkę? Pani uwierzyła, opiekowała się nią, kochała, ubóstwiała i, jak się wydawało, z wzajemnością. Pewnego dnia nagle przyszedł kres czułościom macierzyńskim pani. Hrabia Lanecki przyprowadził pani... a raczej mu się zdawało... prawdziwszą Haneczkę. której powinna była, jego zdaniem, ustąpić miejsca poprzednia, rzekomo samozwańcza Haneczka. Tego to dnia otworzyła pani swój dom i serce obcej przybłędzie, a wyrzuciła pani na bruk własną, rodzoną córkę.

— To nieprawda! — krzyknął Lanecki — Stenia przed odejściem przyznała się, że była w zmowie z księciem Runiewiczem i dopiero z jej ust dowiedziała się księżna, że chodziło o kłamstwo, mające zbożny cel uratowania księżny od niechybnej śmierci.

— Tak, tak — szepnęła Krystyna, drżąca, jak listek, wstrząsany huraganem — tak było. Ona sama przyznała się do kłamstwa.

— Zdawało się jej, że kłamie, ponieważ nie wiedziała, kim jest naprawdę. Nie wie tego nawet jeszcze i w tej chwili. Ja natomiast już to wiem. Mam tego dowód niezbity. Odnalazłam tę kobietę, która niegdyś wzięła Haneczkę od Gerdziakowej. Wypytałam tę kobietę. Wygadała się przede mną ze wszystkiego. Ujawniła mi waszą tajemnicę. Dziś już nie może być najmniejszej wątpliwości. Stenia to Haneczka. To wasza córka.

Tego już było Krystynie za wiele. Padła na fotel wpółprzytomna...

Lanecka zaś mówiła dalej:

— Tak oto podstawiona przeze mnie przybłęda przepędziła z serca pani prawdziwą Haneczkę. Pani pokochała tę nową rzekomą Haneczkę, głęboko przekonana, że tym razem to już doprawdy córka pani i że omyłka nie może się powtórzyć... Nie mogąc zemścić się bezpośrednio, postanowiłam uczynić to pośrednio. Odnalazłam trop Steni. Dowiedziałam się, gdzie zamieszkała, gdy ją pani wypędziła ze swego pałacu. I uwzięłam się na nią, wiedziałam bowiem, że dręcząc ją, krzywdzę panią. Usiłowała pracować. Postarałam się, aby dwóch pracodawców ją wyrzuciło. Ukrywała się na przedmieściu i próbowała walczyć z nieznanym jej spiskiem, z tajemnemi mocami, które ją nękały. Udało mi się pognębić ją ponownie. Było już tak, że bękart romansu księżny Runiewiczowej i hrabiego Laneckiego, rzekoma Stenia, a faktyczna Haneczka, była oskarżona o kradzież i uwięziona... Ode mnie tylko zależało, aby ją wtrącić do więzienia na długie lata. Ale i tak stanęła na krawędzi życia i śmierci. Nikt nie chciał dać pracy dziewczynie, która była w więzieniu pod zarzutem kradzieży. U kresu sił, złamana bezskutecznemi daremnemi wysiłkami, aby zarobić na kawałek chleba, została zmuszona do pracy w fabryce, zatruwającej robotnice swemi jadowitemi wyziewami. No i spotkało ją to, co wszystkie...

Krystyna jęknęła:

— Litości... łaski... łaski dla niej — i wyciągnęła błagalnie ręce ku swej niemiłosiernej nieprzyjaciółce.

— Aha... więc już państwo mi nie zarzucają kłamstwa... Już mi państwo wierzą teraz oboje.

Krystyna traciła zmysły z rozpaczy. Pytała błagalnie:

— Na litość... czy ona... jeszcze... żyje?... Czy już umarła?...

Zofja w pierwszej chwili nie odpowiadała. Twarz jej wykrzywiła się djabelskim uśmiechem... Wreszcie syknęła:

— Jeszcze nie!... Ale zdaje się, że już niewiele jej do życia pozostało.

Słysząc te słowa, hrabia Lanecki nie wytrzymał. Rzucił się ku żonie, aby ją chwycić za gardło i choćby zadusić w napadzie oburzenia.

Księżna Runiewiczowa chwyciła go za rękę z całej siły i powstrzymała od tego. Wybełkotał więc tylko:

— To nieprawda!... Dręczysz nas nowemi kłamstwami!

Zofja zaś odparła drwiącym głosem:

— Zatruta wyziewami fabrycznemi, Stenia kona teraz w ciemnej komórce jakiejś rudery przedmieścia. Gdy umrze, każdy będzie mógł powiedzieć, że matka własnoręcznie zamordowała swoją córkę, wypędzając ją ze swego domu. A teraz jeżeli państwo chcą, mogę was tam zaprowadzić. Adres jest mi znany.

To rzekłszy, ruszyła ku drzwiom.

Krystyna i Alfred, szalejący z bólu, poszli za nią. Gdy wszakże już mieli przekroczyć próg, Alfred zawołał ku żonie:

— Błagaj Boga o ile to jeszcze potrafisz, aby ta straszliwa rzecz się nie stała!... Bo jeżeli się stanie... jeżeliby Haneczka umarła... biada ci!!!

— — — — — — — — — — — — — — —

W chwili, gdy Jan Gerdziak czytał list siostry, odbywał się właśnie jej pogrzeb.

Za trumną szło sporo osób. Robotnice i robotnicy z fabryki, sąsiadki i sąsiedzi. Jaga Gerdziakówna była przez wszystkich bardzo lubiana. Wszyscy pragnęli więc oddać jej ostatnią posługę.

Gdy książę Runiewicz z Gerdziakiem przybyli na wskazane w liście miejsce, odbywało się tam coś w rodzaju stypy pogrzebowej. Tak to już bywa, że po pogrzebie ludzie muszą łyknąć na rozgrzewkę i czemś zakąsić...

To też niemal nie zauważono przybycia księcia i brata zmarłej.

Józef Gerdziak nie wiedział, co się dzieje... Domyślał się, coprawda, z nastroju, co tu się może dziać, ale nie chciał temu wierzyć. Nie wiedząc, jak się o to zapytać, zawołał wreszcie głośno:

Jestem bratem Jagi!

— Niestety, przybywa pan za późno — odezwała się Drabicka.

Gerdziak zmartwił się serdecznie.

— Za późno... — powtórzył z głębokim smutkiem.

— Tak, wielka szkoda... A przecież pisała do pana. Nie dostał pan listu? To dziwne. Sama wrzucałam do skrzynki. I to nawet do takiej zielonej, miejscowej. Prędzej powinien był list zajść, niż ja... taki szmat drogi.

Gerdziak wytłumaczył, że nie było go w Warszawie. Potem zapytał:

— Czy opiekował się kto Jagą w ostatnich chwilach jej życia?

Dalszy ciąg jutro.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

21.

W dniu 14 września 1923 r. na drodze prowadzącej do miasteczka pozn. Obrzyck Adam Dobiński zabił swoją pierwszą żonę, Anastazję. Zaraz po morderstwie udał się okólną drogą do swego domku w Obrzycku. W tym czasie było chore jego młodsze dziecko, to też druga jego żona, Marja, myślała, iż Dobiński jest przejęty i zmartwiony tylko z tego powodu.

Nazajutrz Dobiński wrócił do Konstancina.

Po kilku dniach otrzymał depeszę od żony, że córeczka ich umarła. Gdy po pogrzebie szykował się do odjazdu, przyszedł po niego policjant i zabrał go na posterunek, gdzie po przesłuchaniu został umieszczony w areszcie. Marja dowiaduje się, iż mąż jej popełnił bigamję i że zabił swą pierwszą żonę. Mimo wszystko — przebaczyła mu.

Dobińskiego umieszczono w więzieniu w Poznaniu, gdzie wezwał go komisarz na przesłuchanie.

Powoli przyzwyczajał się do atmosfery więziennej i rygoru tam panującego. Podczas spacerów zaś poznaje wybitnych przedstawicieli świata przestępczego.

— Co to do cholery ciężkiej, w hotelu jesteście, czy w więzieniu! — usłyszałem nad sobą groźny głos strażnika — oddziałowego,

Zerwałem się z łóżka, jak oparzony, i stanąłem „na baczność".

— Przepraszam pana oddziałowego, ale ja nie wiedziałem, że w więzieniu nie wolno spać — odpowiedziałem na swoje usprawiedliwienie.

Więzienny rygor

— Wolno, ale na to macie czas od godziny 8-ej wieczór do godziny 6-ej rano. Uprzedzam, że przy powtórnej próbie ułożenia się przed przewidzianym regulaminem więziennym czasem, będziecie spali 3 dni „w karcu". A teraz rozbierać się i wynosić ubranie na korytarz. Dziś jeszcze wam daruję, ale przy powtórzeniu przewinienia będzie z wami gorzej. Następnie zwracajcie uwagę na dzwonki, według których trzeba wykonywać wszystkie czynności. Rano — pobudka, następnie — śniadanie, później — spacer, a potem obiad i t. d. Tu jest więzienie, a nie sanatorjum — żołądkował się mój groźny zwierzchnik.

Szybko zrzuciłem z siebie wierzchnie odzienie i, kiedy zacząłem zdejmować kalesony, ogarnął mnie śmiech.

— Wszystko rozumiem, panie oddziałowy, ale tego obowiązku zdejmowania kalesonów nie mogę w żaden sposób sobie wytłumaczyć.

— Bo i nie trzeba! — odparł szorstko. — Może i pierzynę chcielibyście mieć w celi?

Na takie dictum nic nie odpowiedziałem i, do połowy nagi, wyniosłem taburet z ułożoną piramidą na korytarz. Spacer boso po drewnianej posadzce pobudził mnie do szybkiego poruszania się. Odwróciłem się na palcach i po pożegnaniu swojego przełożonego, przymusowem „dobranoc", dałem nurka do łóżka.

„Przyjemności"

W sienniku zamiast słomy, była sieczka. Nadomiar złego na samym środku był rozpruty. To samo było z poduszką. Wystające źdźbła słomy kłuły mi niemiłosiernie twarz i nogi. Najlżejsze poruszenie powodowało ukłucia w świeże miejsca. Na rozprute w sienniku miejsce podłożyłem koc — zabrakło znów koca, żeby zabezpieczyć jako tako swoje nędzne ciało przed dotkliwem zimnem.

Próbowałem w rozmaity sposób usunąć wystającą zewsząd słomę, nie potrafiłem jednak poradzić sobie z tem trudnem zadaniem. Od nóg wiało chłodem po całem ciele. Trząsłem się z zimna i ze złości. Klnąłem w duchu wszystkie władze więzienia, życząc im wiecznego snu w takich samych warunkach.

W półśnie leżałem zwinięty w kłębek, sięgając kolanami niemal do podbródka. Przeraźliwy odgłos dzwonka wyrwał mnie z objęć Morfeusza, kiedy zdawało mi się, że już zasypiałem. Bałem się wyciągnąć nogi — ba, nawet poruszyć z miejsca — byłem poprostu zdrętwiały. Bolały mnie wszystkie członki, nie wyłączając głowy.

„Kiblowanie"

Na korytarzu panował ruch, jak w fabryce. Słyszałem brzęk kluczy i trzaski otwieranych zamków, a potem głuchy stukot jakichś naczyń. Wreszcie zgrzyt klucza w zamku mojej celi. Jak oparzony zerwałem się na równe nogi i pobiegłem na korytarz. Do celi mojej wpadł, jak bomba, Felek.

— Wynoś pan żywo kubeł na korytarz, teraz idzie „kiblowanie" — poinformował mnie szybko i tak samo, jak bomba, wypadł z celi. Nie wiedziałem, czy ubrać się pierwej, czy wynieść kubeł. Wybrałem to drugie i z pośpiechem zacząłem się ubierać. W dzbanie nie było wody, mydła, ani śladu.

Wychyliłem głowę na korytarz, szukając wzrokiem Felka. Biegał w końcu korytarza, jak opętany. To wpadał do celi, to znów z pośpiechem wyskakiwał. Miał widocznie całą masę „handlowych interesów" do załatwienia, zauważyłem bowiem, że każdy „interesant" zwracał się do niego z jakąś prośbą, czy też propozycją kupna, lub sprzedaży. Wreszcie Felek spostrzegł widocznie moją głowę i szybko pobiegł w moim kierunku.

— No, co pan chce? — mów pan... tylko prędko... bo to jedyna okazja — za chwilę trzeba pędzić po śniadanie — zapytał, przystając zziajany w progu.

Niebywały ruch

— Nie mam wody, mydła i ściereczek — powiedziałem równie szybko.

— Woda w kranie, w końcu korytarza — mydło i ściereczki 10 fajek. Zgoda?

— Zgoda, ale ja nie mam papierosów w celi — odparłem.

— Ale masz pan forsę w kancelarji, a to jest wszystko jedno. Dobrze przyniosę — dodał szybko i pędem pobiegł do następnej celi.

Wziąłem dzban i udałem się korytarzem we wskazanym przez Felka kierunku. Przy kranie stoi długa kolejka więźniów. — Większość w ubraniach własnych. Na korytarzu zgiełk nie do opisania: Jedni nabierają wody, więźniowie w mundurach biegają z kubłami do klozetu, inni znów odwiedzają „przy okazji" sąsiadów, lub kolegów. Strażnik oddziałowy siedzi tymczasem w dyżurce, zajęty swojemi czynnościami kancelaryjnemi.

Nabrałem wody w dzban i szybko udałem się w powrotną drogę. Przez pomyłkę wpadłem do obcej celi. Jakimś psim swędem spostrzegłem pomyłkę i spojrzałem na tabliczkę z numerem. Moja 148, a nie 145. Nareszcie jestem u siebie. Ledwo zdążyłem opłókać czystą wodą, bez mydła, twarz i ręce, w drzwiach ukazało się trzech więźniów. Dwóch — z blaszanym kotłem, wypełnionym czarną łurą, trzeci z koszem pełnym pajdek razowego chleba.

Zamiast brakującego w celi kubka, podstawiłem miskę do zupy. W tej chwili przypomniał mi się Felek, mydło i ściereczki. Wychyliłem głowę za futrynę i w tym momencie stało się nieszczęście: oblane kawą palce ześlizgnęły się po misce i cała jej zawartość wylała się na posadzkę.

„Łundaje"

— Cóż ty w oko rąbany frajerze z drewna masz łapy! — zawołało naraz dwóch „lundajów", przyjmując groźne miny.

— Daj mu „kielą" (chochlą) przez makowe, to na drugi raz będzie psia jego mać pamiętał, gdzie ma patrzeć, jak rozdają śniadanie! — dolał oliwy do ognia trzeci — ten od chleba.

Nie wiem, czemby się skończył ten błahy napozór wypadek, gdyby wporę nie zjawił się Felek.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Robert Lis. Spotka Pan znajomego szatyna. Będzie rozmowa z brunetem. Strapienie bez powodu. Zamiar spełni się.

Nr. 8/10 E. K. Zwiększą się Pańskie zarobki. Spotka Pan miłego szatyna. Będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego. Szczęśliwy dzień: środa.

P. Irma Zierska. Radzę Pani obrać zawód, który będzie mógł zapewnić Pani samodzielne utrzymanie. Od tego w znacznej mierze zależy Pani szczęście. Jest Pani dość wrażliwa, ale naogół zrównoważona; jednem słowem może Pani iść pewnym krokiem przez życie. Pozna Pani Jerzego. Blondynka jest Pani życzliwa.

P. Stefanja K. pisze: „Śnił mi się nieboszczyk ojciec, który mi przyniósł lekarstwo w buteleczce i rzekł: — Wypij to! — Wtedy obudziłam się."

Sen powyższy wróży chorobę w rodzinie. Jeśli lekarstwo miało kolor czerwony, to niebezpieczną.

Smutna Muszka. Ma Pani wrodzoną inteligencję, którą spostrzegają osoby, znające Panią dobrze. Będzie rozmowa z interesującym człowiekiem. Proszę się wystrzegać niskiego blondyna. Szczęśliwy kolor— niebieski.

P. Ola Kasztelanka. Czeka Panią przykra rozmowa. Ktoś wyzna Pani sekret. Pozna Pani jakiegoś Stanisława. Sen przyjaciółki wróży smutek chwilowy, pieniądze, chorobę znajomej osoby i sprzeczkę domową.

P. Krysia Alicka. Otrzyma Pani zaproszenie na ślub albo na chrzciny. Niedaleka podróż będzie. Spotkanie z dawno niewidzianą osobą. Kłopot pieniężny.

P. Waśka z ul. Topiel. Brunet jest Pani życzliwy. Pieniądze otrzyma Pani. Umrze w tym roku ktoś ze znajomych. Będzie rozmowa o polityce.

Na małej wokandzie...

Magik

(A. E.) — W mieszkaniu pani Felicji Pasiakowej aż czarno było od ludzi. Goście siedzieli dokoła stołu i zajadali, jakby trzy lata nie jedli, a uśmiechnięta gospodyni roznosiła coraz to nowe dania, powtarzając:

— Proszę państwa, łyżki dobrze wycierać, żeby nie zardzewieli, bo srebrne.

Gdy obiad miał się ku końcowi, siedzący przy stole pan Antoni Suwak zauważył, że sąsiad jego, Teofil Pietruszka, chowa ukradkiem łyżkę do kieszeni. Spostrzeżenie to nasunęło panu Antoniemu pewien projekt, wobec czego podniósł się i rzekł:

— Goście drodzy, a takżesamo szanowna gospodyni! Skoro minęła już pora wyżerki, którąśmy przed momentem zaprzestali wtrajać, po pierwszych słowach mego przemówienia dziękuję pani Pasiakowej za te całe chabaninę.

Jendyczka była fajna, ozór pierszoklaśny, a serdelków to już wolę nie spominać, żeby mię znów na apetyk nie wzięło. Ochlaj, czyli wódeczność w przednich gatonkach był, a za to daj ci Boże, droga gospodyni, żebyś do stu dwudziestu lat firmowem gazem się zalewać mogła.

O wiele zaś kiszki już napchane są, to można drugi nomer programu zaniawiać. Znakiem tego na lepsze trawienie wszystkiem zebranem magiczne sztukę pokażę tera.

Wobec czego — uwaga!

Widzicie państwo wszyscy, że srebrne łyżkę ze stołu biorę.

Kładę ją do kieszeni, wszyscy widzą, prawda? A tera hokus, pokus, tere fere kuku. No, i gdzie łyżka? W mojej kieszeni? A nieprawda, bo w kieszeni u pana Teofila Pietruszki!

*

Rad nie rad wyciągnął pan Pietruszka srebrną łyżkę z kieszeni. Zachwyceni widzowie poczęli winszować panu Antoniemu magicznych zdolności, nic więc dziwnego, że nowokreowany magik chodził nadęty, niczem paw.

Zdenerwowało to wkońcu pana Pietruszkę, który łyknąwszy parę większych dla odwagi, lopnął pana Antoniego poniżej krzyża.

Pan Antoni, naturalnie, nie pozostał napastnikowi dłużny i wynikła bójka, w trakcie której, ku zdumieniu widzów, z kieszeni „czarodzieja" wypadła srebrna łyżka pani Pasiakowej.

W rezultacie tej bójki obaj zapaśnicy stanęli przed sądem, jako oskarżeni o kradzież łyżek.

Sąd uznał winę oskarżonych za udowodnioną i skazał każdego z nich na tydzień aresztu.

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem, i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory podjął genjalny detektyw mister Fred. Po dłuższych wysiłkach, wyśledził kryjówkę gangsterów. Przybył tam, w czasie hucznego balu na cześć miss Nory, ucharakteryzowany na mulata, i przyniósł ze sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone w sprawie okupu za panią Banks.

Kryjówkę gangsterów otoczyła policja. Gangsterzy pragną uciec. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać biżuterję, zarzuca jej mister Fred chustkę z chloroformem na twarz i przy pomocy dwóch wywiadowców, wynosi ją z domu, pod gradem kul. Grupa gangsterow, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie jej — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. Na rozprawę w sądzie przybyły niezliczone tłumy ludzi. Miss Norę bronili dwaj najwybitniejsi adwokaci. Po sześciodniowym przewodzie sądowym, który był pełny dramatycznych momentów — sąd udał się na naradę, poczem wydał wyrok, mocą którego miss Nora została skazana na karę śmierci. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Miss Nora oczekiwała w więzieniu Sing-Sing wykonania kary śmierci. Gubernator odrzucił jej podanie o ułaskawienie. Gangsterzy pod wodzą króla gangów, Al Capone i młodego, zdolnego ganga Dillingera czynili rozpaczliwe wysiłki, by skazaną na śmierć miss Norę uratować.

Gangsterom udało się dowiedzieć, że miss Nora została osadzona w więzieniu Sing-Sing. Groźbą teroru zmusili naczelnika więzienia, tchórzliwego mister Thompsona do uległości, obiecali mu dwadzieścia tysięcy dolarów jeśli zgodzi się na to, by wykonać ich plan. Projekt gangsterów był następujący. Thompson miał wybrać wśród swoich więźniów kobietę, najbardziej podobną do miss Nory, wykonać na niej egzekucję, a miss Norze umożliwić ucieczkę. Władze sądowe zostałyby wprowadzone w błąd, przypuszczając, że miss Nora nie żyje i nie przywiązywałyby większej wagi do ucieczki jakiejś kobiety.

Pod wpływem groźby, skuszony awansem dziesięciu tysięcy dolarów — zabrał się Thompson do urzeczywistnienia swego planu. W tym celu wtajemniczył we wszystko przodownika straży więziennej Rombera, człowieka obarczonego liczną rodziną, któremu obiecał tysiąc dolarów. Thopmson i Romber opracowali szczegółowy plan wykonania „egzekucji" i jako ofiarę, która miała zginąć zamiast miss Nory wybrali mistress Alton, więźniarkę bardzo do gangsterki podobną, która została skazana na dożywotnie więzienie, za zamordowanie swego męża.

W międzyczasie nadszedł list od prokuratora, który zawiadamiał naczelnika więzienia w Sing-Sing, że egzekucja miss Nory jest wyznaczona na dzień piątego listopada.

Pozostało zatem wszystkiego pięć dni do działania.

Mister Thompson przystąpił do „roboty". Należało prędko działać. W chwili, gdy miss Nora oczekiwała, ze wnet przyjdą po nią, by zabrać ją do „gabinetu śmierci", gdzie zginie na krześle elektrycznem, zjawił się w jej celi przodownik Romber wraz ze strażniczkami ,kazał jej zabrać rzeczy i przeprowadził ją do innej celi, na ostatniem piętrze więzienia, gdzie panował zupełny mrok.

Miss Nora oczekuje z chwili na chwilę, że wnet przyjdą po nią. Słyszy zgrzyt klucza, do celi jej wszedł naczelnik więzienia w towarzystwie przodownika Rombera. Miast jednak egzekucji, mister Thompson oznajmił Norze, że jest przekupiony przez gangsterów, że ona wkrótce będzie wolna. Kazał jej tymczasem, by się podawała jako mistress Alton, skazana na karę śmierci za otrucie męża. Karę śmierci zamienił jej gubernator na dożywotnie więzienie.

Miss Nora była zaskoczona tą wiadomością, ale nie miała czasu do namysłu bo wnet potem sprowadzono do jej celi jakąś kobietę o rozwichrzonych włosach, która patrzyła przed siebie tępym wzrokiem. W przeciągu sześciu godzin pobytu w jednej celi, ta nieznajoma, nawpół przytomna, mamrotała coś niezrozumiałego pod nosem, czyniąc niesamowite wrażenie.

Dopiero o dziesiątej zjawił się we drzwiach przodownik Romber i oznajmił:

— Więzień miss Nora, s z y k o w a ć s i ę, d o e g z e k u c j i!

Na odgłos tych słów miss Nora zadrżała. Jest gotowa zerwać się z miejsca, ale w tej samej chwili przypomniała sobie, co naczelnik więzienia powiedział jej: „Niech pani nie zwraca uwagi na to wszystko, co się wokół pani będzie dziać".

A może jednak przyszli tu po nią? Może oszukał ją naczelnik więzienia? Być może, że zagrali tu jakąś djabelską grę.

W każdymbądź razie udaje, że nie słyszy wołania. Położyła się nieruchomo na pryczy i udaje, że śpi. Wkońcu jest to dla niej zupełnie obojętne. Jeśli mają naprawdę zamiar zaprowadzić ją na fotel elektryczny, postarają się o to, by zbudziła się ze snu.

Do celi wszedł sam przodownik. Dziwi ją to bardzo. Zwykle przychodzi razem z jedną ze strażniczek. Regulamin więzienny zabrania mężczyźnie wchodzić samemu do celi kobiecej?

Mister Romber krzyczy znów głośno:

— No, skazana, czego pani siedzi, jak durna? Czy pani nie słyszy, co mówię. No, marsz, niech się pani przyszykuje do swej ostatniej drogi...

Miss Nora chce zerwać się z pryczy, będąc pewna, że to o nią chodzi. Ale w tej samej chwili widzi, jak przodownik zwraca się twarzą do kobiety o zastygłej twarzy i tępem spojrzeniu, która siedzi nieruchomo, gdzieś w kącie.

Teraz dopiero zrozumiała miss Nora o co tu chodzi — i dreszcz przeszedł jej ciało.

Przodownik bierze nieznajomą pod ramię i ciągnie ją ku drzwiom. Ta nawpół przytomna kobieta nie stawia zupełnie oporu. Przeciwnie, odruchowo wstaje i idzie wślad za przodownikiem, tak, jakgdyby o nią chodziło.

Gdy już był przy drzwiach, krzyknął:

— Hej, strażniczki, gdzieżeście się pochowały? Prędko, tu do mnie!

Nadbiegają dwie strażniczki. Były to młode niewiasty, które niedawno przybyły do więzienia i nie znały jeszcze więźniarek. Mister Thompson specjalnie wyznaczył je na korytarz, gdzie znajdowała się cela miss Nory.

Obydwie strażniczki nadbiegły, a przodownik zwrócił się do nich:

— Odprowadzić miss Norę do „gabinetu śmierci". Dziś o dwunastej w nocy — egzekucja...

— Mister Romber — powiada jedna ze strażniczek — zdaje się, że ona postradała zmysły. Niech pan spojrzy w jej oczy... Przecież zupełnie inaczej wygląda...

— No, baby, nie gadać mi za wiele... — gniewa się mister Romber — wielka rzecz, zwarjowała, nie zwarjowała... Raz tylko siądzie na krześle elektrycznem i będzie po niej... Zresztą, nie mam dla niej najmniejszej litości... Niejednego człowieka, i to zupełnie niewinnie bestja ta „wykończyła"...

Strażniczki widziały wszystkiego dwa razy w życiu miss Norę, a jednak są zdumione zmianą jej wyglądu...

— No, tak — dodaje jedna z nich — strach przed śmiercią odbiera człowiekowi rozum.

Wprowadza aresztowaną do „gabinetu śmierci". W tej celi spędzają skazani na śmierć swe ostatnie godziny.



...Odprowadzić do „gabinetu śmierci"! Dziś w nocy egzekucja!...

Mister Romber idzie naprzód, a wślad za nim obie strażniczki, które prowadzą więźniarkę. Nie ufa im samym. Dopiero, gdy zamyka za sobą drzwi na klucz — odchodzi. Przed odejściem przypomina im, by nie zapomniały zawiesić na drzwiach tabliczkę z imieniem i nazwiskiem osoby, która zostanie stracona na krześle elektrycznem.

Kilka chwil potem już wisiała na drzwiach tablica z nazwiskiem skazanej na śmierć:

„Skazana: miss Nora. Termin ekzekucji: w nocy z 4-go na 5-ty listopada, godzina: 0.30".

Prasa nie została powiadomiona o terminie egzekucji nad miss Norą. Napróżno starały się pisma dociec, w jakiem więzieniu przebywa miss Nora, kiedy odbędzie się egzekucja.

Władze sądowe ukrywały starannie tę sprawę, obawiając się napadu gangsterów na więzienie, w chwili, gdy będzie odbywać się egzekucja.

A jednak kilku reporterom udało się dowiedzieć, w jakiem więzieniu przebywa miss Nora. Zapłacili oni za to wielkie sumy pieniędzy, by móc otrzymać zezwolenie na przyglądanie się egzekucji. Rzecz jasna, specjalne zezwolenie otrzymał również i detektyw Fred.

O jedenastej godzinie wieczór, dnia 4-go listopada przybyło do więzienia Sing-Sing kilka aut, z których wysiadł prokurator, dwaj obrońcy miss Nory, kilku wyższych urzędników departamentu więziennego, doktór, ksiądz, wyżsi urzędnicy policji, William Fred, sędzia Green i kilku reporterów, którym udało się otrzymać zezwolenie na obecność podczas egzekucji.

Naczelnik więzienia, mister Thompson, był dnia tego niezwykle uprzejmy. Zresztą, mister Thompson odznaczał się zawsze uprzejmością w stosunku do wszystkich, którzy nie byli jego więźniami.

Wszystkich zaprosił do siebie do kancelarji, i tam poczęstował herbatą.

— Gdzie jest obecnie miss Nora? — pytali dziennikarze.

— Miss Nora jest już w „gabinecie śmierci", to jest w pokoju, gdzie przebywają skazani na śmierć przed egzekucją. Tam również odbywa się spowiedź przed śmiercią.

— A czy miss Nora wyraziła zamiar spowiadania się?

— Nie, proszę panów, miss Nora w ciągu ostatnich dni, od chwili, gdy zawiadomiłem ją o tem, że pan gubernator odrzucił jej prośbę o ułaskawienie, straciła jakgdyby świadomość tego, co się wokół niej dzieje... Napróżno usiłowaliśmy ją doprowadzić do przytomności umysłu. Jak mi opowiadają strażniczki, całemi dniami przebiegała wzdłuż i wszerz celę, mamrocząc coś niezrozumiałego pod nosem. Sądzę, że jeszcze do ostatniej chwili, gdy liczyła na pomoc gangsterów zzewnątrz, nie traciła pogody ducha. Dopiero, gdy zrozumiała, że znikąd ratunek nie nadejdzie — i tu muszę złożyć moje komplementy dla przezorności pana sędziego Greena (Green uśmiechnął się pod wąsem, mile połechtany uprzejmością naczelnika) — który tak sprawił, że nikt nie wiedział, gdzie miss Nora przebywa, dopiero wówczas zaczęła tracić humor, aż doszła do obecnego stanu.

— Czy naprawdę miss Nora tak bardzo się zmieniła? A ja przypuszczałem, że ta kobieta do ostatniej chwili bohatersko zniesie wyrok! — wtrącił się do rozmowy mister Fred.

— Mister Fred, to o czem teraz powiem, jest nader ciekawe, i dla tego proszę panów o chwilę uwagi. Nieraz byłem obecny przy egzekucjach, i to zjawisko często się powtarzało, szczególniej z kobietami. W pierwszych dniach miss Nora była niezwykle napastliwa, bezczelna. Proszę! Oto tu jej kartoteka. Dnia 25-go października ukarałem ją trzydniową ciemnicą za odezwanie się do mnie „gwiżdżę na pana". Ale, jak powiedziałem, sytuacja się potem zupełnie zmieniła. Państwo nie poznacie zupełnie miss Nory. To nie jest ta sama osoba. Powiadam wam, panowie, strach przed śmiercią, łamie największych bohaterów... Zeszczuplała, twarz jej zmieniła się nie do poznania. Oczy jej są tępe, jakgdyby przygasły. Powiadam wam panowie, żywy trup! jestem głęboko przekonany, że ta kobieta postradała zmysły... Nie odpowiada zupełnie na moje pytania...

— A czy chętnie przyjmowała pokarm w ciągu tych ostatnich dni? — pyta jakiś zaciekawiony dziennikarz.

— Bardzo niechętnie — odrzekł Thompson — tak to moi panowie wyglądają „demoni", gdy czują zbliżającą się śmierć.

Ksiądz udał się do celi śmierci, by nieść skazanej otuchę i pocieszenie. Po upływie kilku chwil wrócił jednak, stwierdzając, że skazana jest nawpół przytomna, że nie rozumie, co się do niej mówi, i wykazuje zupełną obojętność w stosunku do otoczenia. Wzrok jej świadczy naprawdę o tem, że postradała zmysły.

Obecni przysłuchiwali się z uwagą opowiadaniu księdza, a jeden z nich, sędzia Green, dodał z filozoficznym spokojem:

— Tak, tak, nawet największy bohater korzy się przed grozą śmierci.

Naczelnik więzienia wydał ostatnie rozporządzenia, a wtedy zawezwał wszystkich obecnych w kancelarji:

— Moi panowie, za pół godziny odbędzie się egzekucja... Możemy już wejść do „gabinetu śmierci"...

Do gabinetu śmierci, gdzie znajdowało się krzesło elektryczne, prowadziło sześć wąskich schodków marmurowych. Na zielonych drzwiach znajdował się napis:

— Ostrożnie, prąd dwuch tysięcy wolt, grozi śmiercią!

W środku pokoju stoi wielkie krzesło drewniane, szerokie, wygodne, z oparciem po obydwu stronach. Krzesło jest ze wszystkich stron otoczone drutami, przewodzącemi elektryczność. Zboku wisi hełm, w kształcie talerza, połączonego drutami i sznurami.

Obecni zajęli miejsca przy ścianie, na ławkach rozstawionych w taki sposób, by mogli wszystko wyraźnie widzieć.

Naczelnik więzienia rozkazał Romberowi:

— Wprowadzić skazana na śmierć miss Norę!

Dalszy ciąg jutro.

Napad bandycki na kasjerkę

Sprawcy zostali schwytani i ukarani przez sąd

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznał sprawę o głośny **napad bandycki** na kolekturę Loterji Państwowej Langnera.

Przebieg tego napadu, dokonanego w niezwykle zuchwały sposób w biały dzień na jednej z najruchliwszych ulic stolicy był następujący.

WYRAŹNE ZAMIARY

W dniu 7 stycznia r. b. około godziny 11 przed południem do sklepu kolektury, mieszczącego się przy ul. Targowej 46, w momencie, kiedy znajdowała się tam podówczas jedyna pracownica Cecylja Ostrogórska wkroczyło trzech mężczyzn, których zachowanie od pierwszej chwili nie budziło wątpliwości co do celu przybycia.

W oka mgnieniu wszyscy nader sprężyście przystąpili do wykonania już z góry obmyślonego w szczegółach planu. Jeden z mężczyzn zasłonił firankę w oknach i zamknąwszy drzwi wejściowe na klucz, stanął na czatach.

Drugi wydobył rewolwer i skierował lufę w stronę kasjerki, która zatraciła pod grozą utraty życia przytomność umysłu.

Padł okrzyk:

— Gdzie są pieniądze?

GRABIEŻ

I jednocześnie herszt bandy podbiegł do kasjerki, kazał jej usiąść na krześle i założył na ręce i nogi kajdanki łańcuszkowe, które zamknął na kłódkę.

Następnie wraz z drugim przeskoczyli przez ladę i zabrali ze znajdującej się tam kasetki wszystkie pieniądze.

UCIECZKA

Po przeszukaniu sklepu wszyscy napastnicy na dany przez przywódcę sygnał uciekli na ulicę, rozbiegając się dla uniemożliwienia ewentualnego pościgu w różne strony.

Tymczasem kasjerka wszczęła alarm. Na jej krzyki przechodnie zorjentowali się i zawiadomili władze śledcze.

Wszelki pościg okazał się spóźniony.

Bezczelny napad postawił całą policję stołeczną na nogi.

Przystąpiono do rewizji wszelkich znanych służbie bezpieczeństwa melin.

STRZELANINA W MELINIE

W tym czasie właśnie doszło do strzelaniny w melinie przy ul. Żelaznej, gdzie ukrywani przez właściciela podrzędnej jadłodajni powitali policję strzałami.

W odpowiedzi policja użyła broni i pod kulami padł znany bandyta Majewski.

Początkowo właśnie Majewskiego brano za herszta bandy, która urządziła napad na kolekturę, co jednak nie odpowiadało rzeczywistości.

Właściwi sprawcy bowiem zostali ujęci w parę tygodni później.

PRZYZNANIE DO WINY

Na podstawie bowiem pewnych danych policja aresztowała 19-letniego Leonarda Bogdańskiego, przy którym znaleziono broń.

Bogdański przyznał się do winy, wyjaśnił, iż był inicjatorem napadu i wydał uczestników rówieśników swych, Romana Kaszubę i Zygmunta Salwę.

Obydwaj aresztowani przyznali się również do winy.

Wczorajszej rozprawie przewodniczył sędzia Danielewicz. Młodzi chłopcy, którzy w zaraniu swego życia stanęli pod niesłychanie ciężkim zarzutem, od początku rozprawy wykazywali silne wzruszenie.

NĘDZA

Główny oskarżony Bogdański z płaczem potwierdził swe przyznanie, wyjaśniając, że na drogę przestępstwa rzuciła go nędza i obowiązki, jakich się podjął względem kobiety, z którą miał dziecko. Ukończył niedawno szkołę powszechną z chlubnem odznaczeniem i bez skutku przez dłuższy czas poszukiwał pracy.

Bogdański, szlochając, opisał przebieg napadu. Twierdził, iż nie miał zamiaru wyrządzić jakiejkolwiek krzywdy kasjerce i cała trójka przybyła do kolektury uzbrojona w straszak, w dodatku bez naboju.

Gdy jeden z kompanów sięgnął po pieniądze, znajdujące się w mufce kasjerki, Bogdański powiedział:

— Nie rusz, to jej.

Kolega również uszanował pieniądze pracownicy.

Pozostali oskarżeni w ten sam sposób opisali obraz napadu i podali przyczyny.

Zeznania oskarżonych brzmiały szczerze.

Osk. Salwa opowiadał, że po napadzie nie mógł przez szereg nocy spać, gdyż gryzło go sumienie.

KASJERKA WYJAŚNIA

Zbadana kasjerka Ostrogórska złożyła zeznania, które potwierdziły wyjaśnienia oskarżonych. W szczególności rozpoznała w znajdującym się na stole sędziowskim w charakterze dowodu rzeczowego straszaku — rzekomy rewolwer, którym sterroryzował ją Bogdański.

— Kiedy kazano mi usiąść na krześle — ze strachu bez oporu **poddałam się rozkazowi** — mówiła św. Ostrogórska. Widziałam, że przy zakładaniu mi kajdanek oskarżonym ręce drżały. Byli wszyscy silnie zdenerwowani, może nie mniej niż ja.

Zeznania kasjerki były ponadto o tyle ciekawe, iż przyznała ona, że naprawdę osk. Bogdański zakazał ruszać jej prywatnych pieniędzy.

Wnoszący oskarżenie prok. Pawlikowski podnosił w swem przemówieniu pewne okoliczności, przemawiające na korzyść oskarżonych.

Obrońcy adw. Kornacki i Radwiński prosili o łagodny wymiar kary dla chłopców, którzy pierwszy raz w życiu zeszli na drogę przestępstwa.

WYROK

Sami oskarżeni w ostatniem słowie ze skruchą błagali sąd o danie im możności powrotu do uczciwego świata. Sąd skazał wszystkich po 2 lata więzienia.

W motywach podnosząc, iż ten conajmniej trzykrotnie niższy wymiar kary, która po winna oskarżonych dotknąć, spowodowany został szczególnemi okolicznościami sprawy i nadzieją, że skazani dotrzymają swego słowa, iż zerwą z przestępstwem.

Tajemnica perskich dywanów

wyjaśniona została ostatecznie przez sąd w Warszawie

Inż. Jan Ludwik Zabielski, powołany do Turcji, budował gmach ambasady polskiej w Angorze. W czasie swej bytności w Turcji zyskał duże zaufanie władz krajowych i uzyskał nawet koncesję na budowanie tam na Morzu Czarnem.

Przedsięwzięcie to jednak nie powiodło się i inż. Zabielski postanowił wrócić do Polsk.

Przed wyjazdem nabył u Turka Achmeda Hidżati 10 dywanów perskich na weksle, które nie zostały wykupione.

Po powrocie inż. Zabielskiego do Warszawy, do władz polskich wpłynęła skarga Achmeda Hidżati, iż ten dywany przemycił. Informację tę zaczęto sprawdzać.

Okazało się, że istotnie Zabielski wespół z gospodynią zmarłego ambasadora w Angorze, Stanisławą Romanienko, wwiózł do Polski 10 dywanów perskich, ale legitymował się zaświadczeniem wydanem przez Konsulat Generalny R. P. w Stambule, że dywany te stanowią „majątek przesiedleńczy".

Zabielskiego i Romanienko pociągnięto do odpowiedzialności za przemyt i wyłudzenie poświadczenia od konsulatu.

Sprawa weszła pod rozpoznanie wydziału karno-skarbowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

W toku przewodu zbadano szereg świadków za pośrednictwem tureckich władz sądowych. W szczególności Achmed Hidżati zeznał, że konsulat generalny udzielił gwarancji za Zabielskiego.

Zbadano więc szereg urzędników konsularnych, którzy wnieśli do sprawy wiele sensacyjnego materjału, że ponoć kurjerzy dyplomatyczni zazwyczaj wwożą do kraju dywany bez opłacania cła, że konsulat wzywał Zabielskiego do uiszczenia długu Achmed Hidżatowi i t. d., i t. d.

Sam Zabielski bronił się tem, że dywany przywiózł nie na handel, ale stanowiły one urządzenie jego mieszkania zgodnie ze zwyczajami, wschodniemi, jakich nabył w czasie swego pobytu w Turcji.

Sąd Okręgowy skazał Zabielskiego nietylko na zapłacenie grzywny i konfiskatę dywanów, ale także na 6 miesięcy aresztu za wyłudzenie dokumentu. Romanienko została skazana na 1 mies. aresztu i grzywnę.

Ponadto sąd powziął decyzję, aby odpis zeznań świadków - urzędników konsularnych przesłać do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, uważając, iż osoby te nie przyczyniają się dobrze imieniu polskiemu zagranicą.

Skazani Zabielski i Romanienko odwołali się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Obrońca ich adw. Aleksander Landau podnosił, że dywany stanowiły istotnie t. zw. majątek przesiedleńczy i każdy obywatel polski, powracający do kraju, ma prawo taki majątek przewieźć bez cła.

Jedynym wymogiem, który zdaniem obrony miał tu miejsce, jest, żeby rzecz była używana przez reemigranta zagranicą.

Sąd Apelacyjny uniewinnił oboje oskarżonych. Obecnie jest rzeczą ciekawą, jak się ustosunkuje Min. Spraw Zagranicznych do okoliczności, jakie podali w swych zeznaniach urzędnicy konsularni.

60 milj. zysków z elektrowni

wywieźli kapitaliści zagraniczni

Wczorajsza rozprawa w procesie zarządu miejskiego przeciwko francuskiemu Towarzystwu Elektryczności w Warszawie rozpoczęła się w późnych godzinach poobiednich. Na wstępie złożyli dodatkową opinję powołani w znacznej liczbie biegli. Ekspertyza ta, opierająca się na gruntownem przebadaniu ksiąg i stanu technicznego elektrowni wypadła dla francuskich właścicieli elektrowni i ich polskich zauszników wprost przytłaczająco.

Rabunkowa gospodarka kosztem najszerszych rzesz ludności Warszawy trwała od dłuższego czasu, ale w bezczelny sposób ukrywana przed okiem jakiejkolwiek kontroli.

Po zamknięciu przewodu prezes Lauter udzielił głosu rzecznikom powództwa — adw. Jezierskiemu, Szczepańskiemu, Bielawskiemu i Frydemu.

Pełnomocnicy gminy w długich wywodach prawnych dowodzili, że żądanie wyjęcia elektrowni z pod władzy francuskich kapitalistów i oddanie miastu nietylko opiera się na słuszności, ale na wyraźnych przepisach umowy koncesyjnej. Koncesjonarjusz w bezprzykładny sposób podeptał warunki koncesji i nie krępowany nawet elementarnemi zasadami uczciwości prowadził gospodarkę na szkodę tych, którym miał służyć.

Rzecznicy miasta, opierając się na opinji ekspertów, którzy orzekli, iż normalny zysk w przedsiębiorstwie tego rodzaju, w elektrowni, wynosi 5 — 6%, podnosili niesłychany fakt, że dochody elektrowni wynosiły 40 — 50%! Dzięki temu Francuzi wywieźli nie legalnie przeszło 60 miljonów złotych, z czego 24 miljony przypadało miastu.

Miasto poza tem poniosło nie obliczalne straty, bo elektrownia wbrew umowie koncesyjnej nie układała pod ziemią miedzianych kabli a żelazne, prowadziła niebywałe machinacje z inwentarzem, księgując stare, dawno zużyte przedmioty jako nowonabyte i t. d.

Szczytem wszystkiego było fałszowanie bilansów. Odbijało się to bezpośrednio na abonentach elektrowni, gdyż komisja rozjemcza, która ustala ła ceny prądu, mogła się opierać w swych obliczeniach jedynie na bilansach.

Bilanse te wykazywały zaledwie drobną część tych zysków, jakie w rzeczywistości Francuzi otrzymywali, i wskutek tego komisja obniżała cenę prądu o 24%, kiedy zniżka ta powinna być znacznie większa.

Po zamknięciu rozprawy o godz. 10 wieczorem przewodniczący podał do wiadomości, że orzeczenie w tej sprawie ogłoszone będzie w dniu 29 maja o godz. 10 rano

HUMOR AMERYKAŃSKI.



— Ależ ta zupa do pioruna gorąca!...



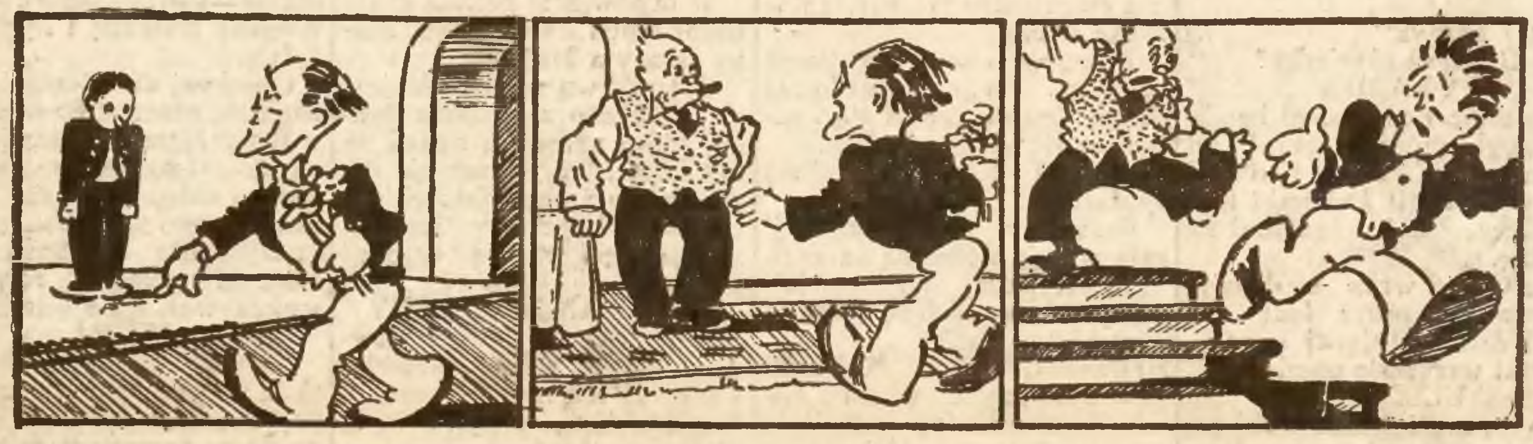
Zakochany robotnik asfaltowy



„Przygody Dodka"

Dodek w konkurach

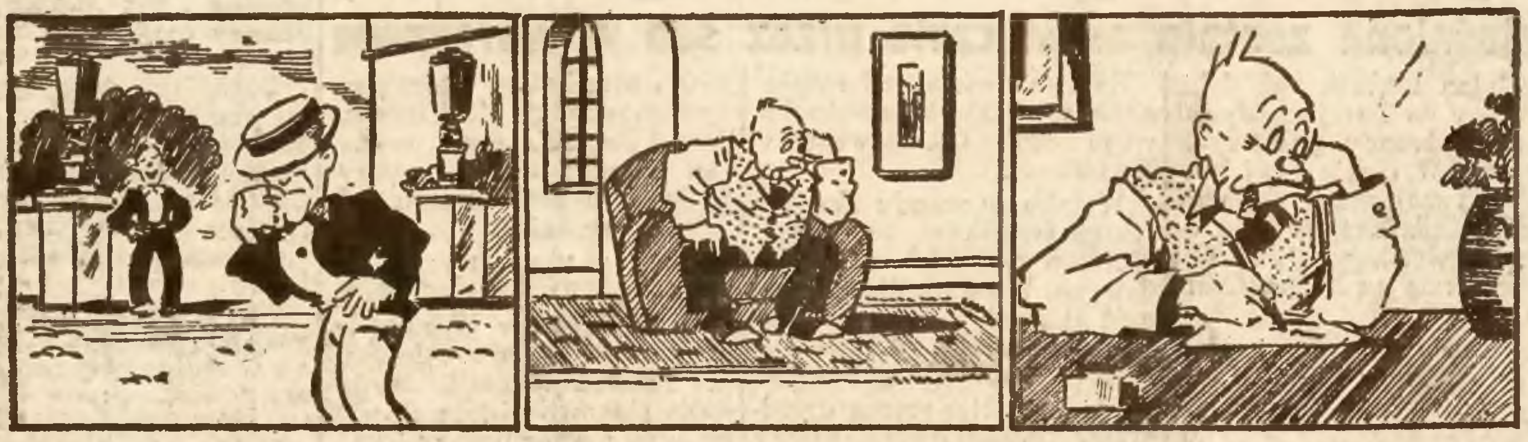




Wiosna serca niepokoi
Dodek o małżeństwie roi.
Do bankiera pięknej córy
Pewny siebie mknie w konkury.

„Kocham córkę pańską szczerze,
Zrozum serca mego mękę,
Choć ją tylko znam z widzenia,
Chciałem prosić o jej rękę".

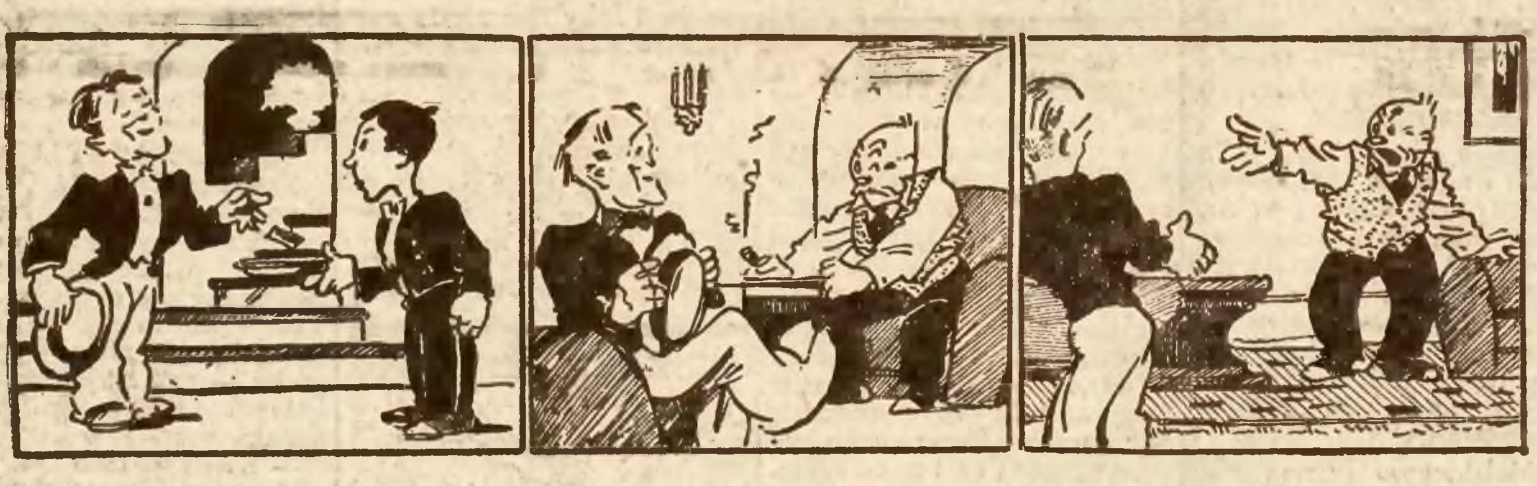
Bankier skoczył oburzony.
„W mej rodzinie szukasz żony?!
To są kpiny, łapserdaku!!
To bezczelność!! Precz pętaku!"



Dodek smutny. Dostał kosza.
„Cóż żem pętak, nie mam grosza?...
Ale serce mam ze złota!
Nie poznała się hołota..."

A bankier ze złości sapie.
Nagle się za głowę łapie.
„Na śmierć o tem zapomniałem,
Że coś jeszcze zrobić miałem".

List do Dodka pisze wreszcie:
„Proszę do mnie przyjść raz jeszcze.
Bowiem pod pracy nawałem
O czemś ważnem zapomniałem".



„Więc poznała się hołota,
Że me serce jest ze złota!
Teść mnie wzywa! Mam ja glika!"
Ze szczęścia Dodek kozły fika.

Sztywny gors, modna krawatka,
Niech ten dumny bankier widzi,
Że nie bierze zięcia — łatka!
Dodek rodu nie zawstydzi!

Dodek chociaż niebogaty,
Fason trzyma. I na raty
(Tygodniowo dziesięć groszy)
Kupuje w kwiaciarni kwiaty.



Duma piersi mu rozpiera,
Gdy pomyśli, że bankiera
Zięciem wkrótce już zostanie.
Ze wzruszenia drżą mu nogi...

„Jestem, jestem, teściu drogi!
Więc chcesz przyjąć mnie w swe progi?"
Bankier wąs pod nosem skubie.
„Nie! Lecz ja porządek lubię".

„I gdy ciebie wyrzucałem
Taki zdarzył się przypadek,
Że zupełnie zapomniałem,
By cię przedtem kopnąć w zadek".

SPORT

Przygotowania przedolimpijskie kolarzy

Polski Zw. Tow. Kolarskich zwrócił się do zarządów okręgów w Warszawie i Łodzi z propozycją stworzenia drużyn złożonych z czołowych kolarzy torowych, którzy przeszliby specjalną zaprawę przedolimpijską w związku z projektem obsadzenia biegu drużynowego 4000 mtr. na Olimpjadzie. Projektowane są także w Warszawie i Łodzi międzymiastowe mecze sprinterskie.

Mjr. Morawski na czele WOZB

Zarząd Pol. Zw. Bokserskiego nie nadesłał jeszcze specjalnego zawiadomienia do Warsz. OZB w sprawie przejęcia agend okręgu przez mianowanego przed kilku dniami komisarza okręgu mjr. w st. spocz. Morawskiego. Jak się dowiadujemy, na sprawę przejęcia agend przybyć ma do Warszawy specjalna delegacja PZB z prezesem dyr. Kuczykiem na czele, która dokona przejęcia agend wraz z mjr. Morawskim, członkami zarządu okręgu i delegatem PUWF. Przypuszczać należy, że nastąpi to w ciągu najbliższych kilku dni tygodnia.

Przypomnieć należy, że na dzień 24 maja zwołane zostało doroczne walne zgromadzenie Warsz. OZB. Obecnie niewiadomo czy termin tego zebrania zostanie urzymany.

Dobra forma Hebdy

W pierwszym dniu pokazowych meczów tenisowych, obie gry zapowiedziane w programie nie zostały zakończone. Spotkanie między Tarlowskim i Tłoczyńskim z wynikiem 4:6 6:3, 6:1, 6:8 przy stanie setów 2:2 przerwano wobec decyzji kapitana związkowego PZLT, zaś gra Hebdy z Preunem została przy stanie 7:5, 7:5, 4:6, 2:1 przerwana z powodu ciemności.

Warszawa — Łódź 5:1

Na boisku Skry rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami robotniczemi Warszawy i Łodzi. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny warszawskiej w stosunku 5:1 (4:1).

Bramki dla Warszawy zdobyli: Freiman (2), Szulsinger (2) i Smosarski, a dla Łodzi Jankowski z karnego. Sędzia p. Majer. Widzów 2000.

Francja — Chiny

W Paryżu w pierwszym dniu meczu tenisowego o puhar Davisa Francja—Chiny, Francuzi wygrali obie gry pojedyńcze i prowadzą 2:0.

W Monte Carle w pierwszym dniu meczu tenisowego o puhar Davisa prowadzi Holandja i Monako 2:0.

Maj
3
Niedziela
N. Panny Marji

Aresztowanie zbiegłego dyrektora Feniksa

Policja węgierska rozpoznała wczoraj na granicy węgiersko-czeskiej w miejscowości Asvany ściganego listami gończemi przez władze austrjackie, dyrektora Towarzystwa Ubezpieczeń „Feniks" Wilhelma Bachmana, oskarżonego o roztrwonienie 430 tysięcy szylingów.

Bachmana, — podróżującego autem, — odwieziono pod eskortą do Budapesztu, gdzie go aresztowano.

Zuchwały napad rabunkowy

Do mieszkania znanego jubilera Izydora Ostersetzera w Brodach wtargnęli onegdaj wieczorem trzej zamaskowani bandyci i celnymi strzałami położyli Ostersetzera trupem, zaś uciekającą żonę i służącą zranili. Pierwszą w prawą nogę, drugą w lewą nogę. Ostersetzerowej grozi amputacja nogi. Bandyci nie zabrawszy niczego, spłoszeni uciekli.

Adwokat zastrzelił zięcia

W miasteczku Makowce koło Mińska Mazowieckiego, miejscowy aptekarz Zygmunt Makowski, manipulując rewolwerem zastrzelił własnego zięcia 25-letniego prowizora Henryka Rotbauma.

KRONIKA KRAKOWA

Proces wyrodnej matki

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw oskarżonej Emmie Pamułowej z Proszowic, o zbrodnię zabicia dziecka przez uduszenie.

Oskarżona Pamułowa urodziła nieślubne dziecko w dniu 24 IX 1935 w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, a w dniu 2 X. 1935 opuszczając szpital udała się na Krzemionki w Podgórzu i uśmierciła dziecko, w ten sposób, że owinęła dziecku dookoła szyji kawałek materji, który zacisnęła, poczem dziecko pochowała we wyłomie skalnym i zasypała piaskiem i kamieniami.

Następnego dnia pies odgrzebał zwłoki.

Na wczorajszej rozprawie oskarżona przyznała się w zupełności do winy, podając, że przyczyną tego czynu była niemożność umieszczenia dziecka z braku funduszów w żłóbku i wstyd spowodu urodzeniu dziecka nieślubnego.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Pamułównę na 9 miesięcy więzienia, zaliczając jej 6-miesięczny areszt śledczy, tak, że pozostaje jej do odsiedzenia jeszcze 3 miesiące więzienia.

Bronił adw. dr. Pfeffer.

Okropna śmierć kobiety
na „torze śmierci" w Krakowie

Mrożący krew w żyłach wypadek samobójstwa miał miejsce wczoraj o godz. 7.55 rano na t. zw. „torze śmierci" w Bronowicach Małych.

Oto pod nadjeżdżający pociąg Nr. 33 w stronę Krakowa rzuciła się w pewnej chwili młoda kobieta.

Maszynista momentalnie zatrzymał pociąg, jednak było już zapóźno, gdyż koła pociągu odcięły nogi desperatce, która poniosła śmierć na miejscu.

Jak się okazało samobójczynią jest 26-letnia krawcowa, Helena Wnękówna, zamieszkała przy ul. Czarnowiejskiej 27 w Krakowie.

Przy denatce znaleziono jedynie legitymację TUR-u.

Jak wynika z zeznań przyjaciółek denatki, miała się Wnękówna tak przejąć wczorajszem przedstawieniem w teatrze miejskim pt. „Matura", że to ją skłoniło do desperackiego kroku.

Zwłoki denatki zostały przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej.

Wyrok w procesie o nadużycia
w „Bractwie Górniczem" w Krakowie

W sądzie apelacyjnym w Krakowie zapadł wyrok w procesie o nadużycia w Bractwie Górniczem w Krakowie.

Wyrokiem sądu I-ej instancji skazani zostali Jan Pacuła i Szafrański po 4 lata więzienia, zaś Damerlak i inż. Hess po dwa lata więzienia.

Wczraj po przeprowadzonej rozprawie apelacyjnej sąd obniżył Paculе i Szafrańskiemu wymiar kary do 2 lat i 6 miesięcy więzienia, pozostałym oskarżonym zatwierdzono wyrok I. instancji.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył so. dr. Cieślewski, oskarżał prok. dr. Güntner, bronili adwokaci: dr. Warenhaupt, dr. Jan Bardel, dr. Kohane i dr. Gumprich.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Niedziela popoł. „Pierwszy legjon", wieczorem „Złota czaszka"

KINA

Adria „Marja Barkiszcew" i „Wielki gracz".
Apollo „Dzisiejsze czasy" z Charlie Chaplinem.
Atlantic: „Za grzechy".
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody".
Dom Żołnierza; „Prokurator Alicja Horn".
Muzeum „Cesarzowa i Ja".
Premiera „Turandot".
Stella: „Jego wielka miłość".
Swit „Bohaterowie Sybiru".
Sztuka: „Dzisiejsze czasy" z Charlie Chaplinem.
Uciecha „Panowie w cylindrach".
Wanda: „Należę do ciebie".
Zorza; „Sen nocy letniej".

Radjo krakowskie

G. 6.30 Audycja poranna 6.50 Płyty 7.20 Dziennik poranny 7.40 Płyty 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu 12.03 Dziennik południowy 12.15 Płyty 12.25 Koncert 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego 13.15 Płyty 14.05 Pieśni majowe 15 „Przyjacielska usługa" 15.15 „Nasz handel morski" 15.30 Zespół Niny Mańskiej 16 Lekcja francuskiego 16 15 Teatr wyobraźni 17.45 Z życia literacko-kulturalnego 16,50 Recital fortepianowy 17.15 Arje i pieśni 17.35 „Rola tzw.inteligencji w kulturze środowiska" 17,55 Chwilka społaczna 18 Nabożeństwo majowe 18.55 Płyty 19 Poezje Cyprjana Norwida 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Pogadanka 20 Wieczór serenad 20.45 Dz. wieczorny 21 Audycja dla Polaków zagranicą 21.50 Apel i biwak powstańców śląskich 23,05 Płyty.

Nocny i dzienny dyżur aptek.

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Na krakowskim bruku...

Z mieszkania Bolesława Pagowskiego, przy ul. Garbarskiej L. 3, skradziono w czasie jego nieobecności garderobę męską, wartości około 250 zł.

Również z mieszkania Jahse'a Józefa, przy ul. Izaaka L. 5 skradziono płaszcz męski, wartości około 65 zł.

Wreszcie wczoraj wieczorem skradziono z mieszkania Stanisława Piecka, przy ul. Kopernika L. 26, aparat radjowy, marki „Philips Nr. 225a wraz z futerałem, wartości 525 zł.

Chwastek Tadeusz Józef, lat 22, robotnik, zam. w Nowej Olszy, usiłował w nocy włamać się do sklepu cukierniczego N. Feilschussa. Gdy zerwał kłódki, zatrzymał złodzieja patrolujący policjant.

Dyr. szkoły mordercą swej żony

W Żurawicy k. Przemyśla rozegrała się ub. nocy krwawa tragedja rodzinna. Oto kierownik miejscowej szkoły powszechnej Dąbrowiecki dokonał zamachu morderczego na swą żonę Olgę Dąbrowiecką. Mianowicie ok. godz. 23.30 kiedy p. Dąbrowiecka zasnęła, małżonek podciął jej krtań nożem kuchennym poczem poderżnął sobie gardło. Przyczyną zamachu morderczego i samobojczego miała być zazdrość spowodu rzekomej zdrady małżeńskiej.

Ze sportu

Liga

Godz. 16.15 boisko Garbarni: Garbarnia—Dąb s. p. Kuchar.

Klasa A.

Godz. 10.00 boisko Makkabi: Nadwiślan—Zwierzyniecki s. p. Medwin, godz. 10.30 boisko Podgórza: Podgórze—Fablok s. p. Weinreb, godz. 11 boisko Olszy: Olsza—Cracovia s. p. Zapiór, godz. 11 boisko Garbarni: Garbarnia Ib.—Grzegórzecki s. p. Kerc, godz. 15 boisko Makkabi: Makkabi—Wisła Ib. s. p. Bochenek, godz. 16 boisko Wisły: Legja—Unja s. p. Censor.

Klasa B.

Godz. 10 boisko Korony: Volania — Siła s. p. Chruściński, godz. 11 boisko Szk. Podchor: Łobzowianka—Hagibor s.p. Herman, godz. 11 boisko Z. F. G.: Z. F. G.—Kabel s. p. Heitner, godz. 11 boisko Juveni: Zakrzowianka—Czarni s. p. Sławikowski, godz. 11.30 boisko Wawelu: Sparta—Orlęta s. p. Milewski, godz. 15 boisko w Bochni: Bocheński — Rakowiczanka s. p. Knoll, godz. 15.30 boisko Olszy: Jutrzenka—Hakadur s. p. Kopta, godz. 15.30 boisko Bieżanowianki: Bierzanowianka — Wieliczanka s. p. Grüner, godz. 16.30 boisko Skawinki: Skawinka—Łagiewnianka s. p. Landesdorfer.

Proces karny rzeźnika w Krakowie

Przed sędzią dr. Bobilewiczem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Józef Wajda, rzeźnik z Piasków Wielkich oraz jego żona Aniela.

Oskarżony Wajda przed dwoma laty zabił Jakóba Frasia, za co został skazany na dwa lata więzienia przyczem zawieszono karę na 4 lata.

Wajda prócz tego miał płacić alimenta dzieciom Frasia po 50 złotych miesięcznie. Aby się od płacenia uchylić, przesłuchiwany jako świadek w sądzie grodzkim, Wajda zeznał pod przysięgą fałszywie, że nie posiada żadnego majątku.

Ponadto Wajda przepisał swoje dwa sklepy masarskie na żonę.

Wajdowa oskarżona została o przejęcie sklepu oraz o ukrycie 120 kg., mięsa zajętego przez komornika.

Rozprawę odroczono.

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Przed sobą mieli wielki budynek, którego dół zajmował ojciec Gabrjel, na górze zaś bawił zwykle biskup ze swymi kapłanami.

W lewem skrzydle pałacu znajduje się obszerny pokój, do którego trzy wysokie, łukowe okna wpuszczają trochę światła. Krzesła są z czarnego drzewa, czarne są również stoły zawalone książkami i papierami, czarny jest klęcznik, nad którym wisi srebrny krucyfiks, czarne są ramy obrazów, wiszących na ścianie.

W pobliżu okna siedzi przed stołem zarzuconym aktami, starzec.

Cienki wieniec włosów, otaczający lauzurę jego świecącej czaszki jest biały; czoło wysokie i szerokie, tak wystające, że oczy osadzone od czoła, leżą głęboko.

Nos starca jest mocno zakrzywiony i uzbrojony w okulary, policzki zapadnięte i pełne brózd, szpiczasta broda odstaje silnie.

Starcem tym jest ojciec Gabrjel. Wielki inkwizytor Sancta Marja liczy już 90 lat, a jednak jest jeszcze dość krzepki, przyczem duch jego zachowuje młodość.

Pamięć jego, wyrocznej rozkazy tak są przebiegłe, że niktby nie przypuścił, że wychodzą od starca.

Ojciec Gabrjel piastuje urząd ważny i trudny.

On niema przy sobie, jak inni wielcy inkwizytorowie, jeszcze dwóch do pomocy.

On w tej stolicy jest jedynym władcą i przedstawicielem szeroko rozgałęzionego towarzystwa.

Wielki inkwizytor Gabrjel czyta list, przyniesiony mu przed godziną w podwójnej kopercie opatrzony w pieczęć najtajniejszą przez obcego mnicha.

Są to wielkie tajemnicze litery, skreślone przez sekretarza, potężnego człowieka, którego imię jedynie czytelne, zakańcza ten list. Imię to brzmi: Faeusa.

— Biada, jeśli się sprawdzi to, co pisze mądry, wszechmocny ten człowiek — mruczał Gabrjel.

Biada jeśli śmierć istotnie jest tak blisko niego, jak widzi przenikliwe oko.

Drugiego generała zakonu, jak on nie będzie już na świecie! Ty, Feudo, jesteś wiecznie moim wzorem!

Śmierć jest dla ciebie tylko przejściem w inne życie!

Usiłowałem naśladować cię i błądziłem zawsze!

I oto mnie zbliża się śmierć, szlachetny człowieku, lecz ja nie mogę tak spokojnie spojrzeć jej w oczy! Jedno mam tylko doświadczenie: ja nie gardziłem żadnym środkiem, jeżeli chodziło o osiągnięcie naszych celów. Poświęcałem życie!

Starzec zamilkł po tej rozmowie ze sobą. Wielki inkwizytor spojrzał znowu na tajemniczy list.

— Andrzej de Latour — mruczał — rozkaz twój będzie spełniony Faeuso!

Z jaką troskliwością śledzi awanturniczego szlachetka.

Doprawdy, możnaby to nazwać miłością. A może rozkaz ten ma związek z tajemniczą kobietą, o której musiałem donieść mu przed kilku tygodniami?

W tej chwili zapukano do drzwi. Był to mnich Walerjan, który doniósł, że na polach znaleziono ciężko rannego brata Baldomero (Pedro).

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródko 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2